













~~2048~~

Wojciech Rakowski





2048



**DROGA**  
PIELGRZYMSTWA

OKŁADKA I WINIETY RYSUNKU STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO  
CHROMOTYPIA Z ZAKŁADU A. FIEDLERA W POZNANIU  
DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE



KAZIMIERZ RAKOWSKI

# DROGA

## PIELGRZYMSTWA

BAŚŃ DRAMATYCZNA

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW - G. GEBETHNER I SPÓŁKA

[1905]

<http://rcin.org.pl>



4805



## OSOBY:

KRÓL	STARZEC
KRÓLOWA	MISTYK
KRÓLEWICZ	POZYTYWNY
KRÓLOWA-WDOWA	WARYAT
KSIĘŻNICZKA	DOWÓDCA DRUŻYNY
WIELKORZĄDCA	WRÓŻBITA
DWORZANIE	MATKA
OCHMISTRZYNI	MŁODY
SŁUŻEBNE	DZIEWCZYNA
DWÓR KRÓLEWSKI	BEZRĘKI

TŁUM, ZŁOŻONY Z WSZYSTKICH WARSTW

WIDMO:	ZWĄTPIENIE
ZJAWISKO:	TĘSKNOTA
DUCH:	PIELGRZYM
»	ZAGINIONY KRÓLEWICZ
»	DRUŻYNA Z DOWÓDĄ
»	KRÓL

MIEJSCE: NIGDZIE — I WSZĘDZIE

CZAS: NIGDY — I ZAWSZE

## PIEŚŃ

Praojcze pielgrzymów, wśród wieków odmetu  
zamilkło już echo przewodnich Twych słów  
i drogi pielgrzymstwa, po którejś iść kazał,  
wśród leśnej głuszy zaginał już ślad.

Tęsknota nas gnębi za celem nieznanym.  
Szamocze się w bólu bezsilny Twój lud...  
I w sercach bolesny tęsknoty cierń utkwiał...  
O, wyrwij z serc naszych cierpienia ten cierń!

## MARSZ

Zbudźcie się, bracia, z długiego snu,  
godzina wyroczna wybiła!  
Niech każdy się wpatrzy w wielki cel,  
pielgrzymstwa chorągiew powiewa.

Zdążajmy naprzód więc,  
gdzie śnieżne szczyty lśnią:  
Tam ojców woła głos  
z oddali nas.

Przyszłości święty dreszcz  
dodaje skrzydeł nam,  
a w oku świeci już  
zwycięstwa blask.

---

---





## AKT I.

*W sali przyjęć królewskiego pałacu trzech dworzan prowadzi żywą rozmowę. Okna sali wychodzą na ogród.*

DWORZANIN I.

To się źle zapowiada!

DWORZANIN II.

Bardzo źle!

DWORZANIN III.

Prostu szął jakiś, jakaś choroba, opętanie zdrowych zmysłów!

DWORZANIN I.

Jeden po drugim, jeden po drugim — tak się bez końca wije łańcuch ofiar: próżna namowa, rada, zakaz —

DWORZANIN III.

Ani jeden nie wrócił?

DWORZANIN II.

Stamtąd się nie wraca.

DWORZANIN I.

Nie dziwiłbym się, gdyby rozpoczęły się zaburzenia przeciw królowi.

DWORZANIN III.

Cóż król winien temu, że raz po raz jakiś szaleniec opuszcza naszą dolinę i idzie w lasy — szukać jakiejś wcale nieistniejącej Drogi Pielgrzymów?

DWORZANIN I.

Stara to historia, że wszędzie i zawsze rząd winien, gdzie niema innego winnego —  
*Śmieją się.*

DWORZANIN III.

Bądź co bądź, król zrobił swoje: przecież istnieją tak surowe zakazy...

DWORZANIN II.

Zakazy! Zakazy! Cóż po nich, jeśli nikt się ich nie trzyma?

DWORZANIN III.

Sami jednak przyznacie, że nie podobna już posunąć dalej surowości: czyż mało ludzi jęczy w kopalniach li tylko za to, że śpiewali *Pieśń Pielgrzyma*?

DWORZANIN II.

Pomimo to wszystko utrzymuje się jednak wśród ludu podanie, że testament Praojca Pielgrzyma nakazuje porzucić nasze siedziby w dolinach i dążyć —



DWORZANIN I.

Dokąd? Po co? którądy?

DWORZANIN II *lekceważąco*.

Legenda! — Przecież legenda musi mieć coś nie-  
domówionego, jeśli ma działać na serca. A czyż  
może być coś bardziej tajemniczego nad to nie-  
jasne podanie, że istnieje jakaś, dziś zapomniana  
i nieznana, Droga Pielgrzymów, która prowadzi  
przez niezgłębione lasy i łączy naszą odosobnioną  
dolinę z jakimś dalszym światem?

DWORZANIN I.

Ależ i śladu żadnej drogi niema!

DWORZANIN III.

No, zupełnie poszłak prawdy ta tradycja nie  
jest pozbawiona. Bo przecież protoplasta królew-  
skiego rodu, ów tajemniczy Praojciec Pielgrzym  
musiał iść po jakiejś drodze, zanim ze swym lu-  
dem tu przyszedł i osiadł — czy też, jak chce  
podanie — przerwał pielgrzymkę.

DWORZANIN I.

Ależ to istne szaleństwo teraz chcieć się przebić  
przez te głębie odwiecznych niezmiernych la-  
sów, co otaczają naszą dolinę, — aby odnaleźć  
to, co przypuszczalnie mogło istnieć kiedyś —  
przed wiekami!

DWORZANIN III.

Ja też nie przeczę, że jest szaleństwo.

*przyciszonym głosem*

Ale co najważniejsza, — to że podobno i królewicz nasz też

*reszta zdania ginie w niedostęzalnym szepcie.*

DWORZANIN I.

Nie może być!

DWORZANIN II.

Ja już dawno<sup>o</sup> mówiłem, że te rozmyślania samotne i to dziwne zapatrzenie się w siebie nie doprowadzi go do czego innego, jak do szaleństwa —

DWORZANIN I.

A co to za niebezpieczeństwo dopiero dla całego naszego ludu! Przecież z tem się już dziś liczyć trzeba, że on kiedyś zajmie tron... Oby się nie stało, jak się stało z jego pradziadem! — Pociągnie za sobą masy, — pójdzie i nie wróci.

DWORZANIN III.

O to, na razie przynajmniej, niema obawy. Król baczy pilnie, aby oddalić od królewicza wszystko, co ma związek z tą legendarną przeszłością. A nawet, jak słyszałem, potrafił odpowiednio przygotować księżniczkę, aby przez nią wykonywać kontrolę nad królewiczem, gdy się młodzi pobiorą. O, król jest przewidujący! Ręczę wam, że królewicz do dziś dnia pewnie nawet nie wie, co za znaczenie ma słowo: Praojciec Pielgrzym!



DWORZANIN II.

A ja twierdzę właśnie, że on daleko więcej wie,  
niż okazuje po sobie.

DWORZANIN I.

I pomyśleć tylko, ile kar przez to byłoby bez-  
skutecznych! Mój brat o mało do kopalń się nie  
dostał za jedno nieostrożnie wymienione słówko  
wobec królewicza!

*Wbiega kurjer.*

KURJER.

Gdzie znajdę wielkorządcę?

DWORZANIN I.

Ma tu niebawem królowi zdać sprawę z bieżą-  
cych czynności. Nadejdzie za chwilę.

KURJER.

Poczekam więc tutaj.

DWORZANIN II.

Cóż za wieści, że od nich aż poty biją na cię!

KURJER.

Nowe wieści — o starych klęskach.

DWORZANIN I, II, III z ciekawością.

Co? Co? Mów żywo!

KURJER.

Znowu kilku ludzi

*robi ruch ręką oznaczający odejście w dal.*

DWORZANIN I.

To niesłychane!

**KURJER.**

A przytem królewicz... No, nie chcę mówić. Zanosi się na wielkie rzeczy. Coś wisi w powietrzu. Przekłęta »Droga Pielgrzymów«...

**KRÓLEWICZ** *który stanął niepostrzeżenie we drzwiach otwartych.*

Dlaczego »przekłęta«?

**DWORZANIE I KURJER.**

Królewicz!

*Milczenie.*

**KRÓLEWICZ.**

Dlaczego »przekłęta«? Lepiej przecież szukać drogi wyjścia — a choćby i ginąć, niż marnieć i usychać w dolinach —

**KURJER.**

Jeszcze jedno słowo waszej wysokości, a jestem zgubiony. Król nie przebacza — —

**KRÓLEWICZ.**

Nie trwóż się, mała duszo. Tego, coś rzekł poprzednio — nie słyszałem.

**KURJER** *ułożony.*

Dzięki.

*Wchodzi wielkorządca.*

**KRÓLEWICZ.**

A, otóż i nasz wielkorządca  
*z odcieniem ironii*

wytrawny polityk, sternik nieomylny, prawa ręka



władcy, żrenica królewskiego oka!  
*do wielkorządcy, który składa głęboki ukłon.*

Witaj, nasz nieomylny kierowniku...

**WIELKORZĄDCA.**

Niewymownie mnie cieszy dobry humor waszej  
wysokości.

**KRÓLEWICZ.**

Zawsze mi się on poprawia, skoro ujrzę ciebie,  
o sławny, wielki, nieomylny...

**WIELKORZĄDCA.**

Pochwał tych za wiele dla twego najniższego  
sługi, synu królów.

**KRÓLEWICZ.**

Dziwi cię, że szczodrym jest w pochwałach? —  
bardzo proste: przecież one mnie nic nie ko-  
szują — — Ha, ha, ha! dobrym, pojętym ucz-  
niem twym jestem, mistrzu polityki, nieprawdaż?

**WIELKORZĄDCA.**

Jakto?

**KRÓLEWICZ.**

Przecież trzymasz się w rządzeniu zasady: pro-  
wadzić lud na pasku obietnic, bo te — nie ko-  
szują. Zabawne, panowie, czyż nie tak?

*Śmieją się z przymusem.*

**WIELKORZĄDCA.**

Jeśli wysokość wasza pogardzić nie zechce po-  
mysłem moim, to dla utrzymania tego dobrego

humoru wyprawimy jutro polowanie: mam tresowane niedźwiedzie...

**KRÓLEWICZ.**

Ależ zgoda, naturalnie. Myślećby prawie można, że jedyną troską urzędu twego jest staranie się o rozrywkę dla mnie. Czyż bieg spraw publicznych już kłopotów innych nie zna pod twą ręką?

**WIELKORZĄDCA.**

Pod berłem ojca twego, królewiczu, wszystko się dzieje pomyślnie.

**KRÓLEWICZ.**

I nie jest znana żadna zmora, co sen spędza z powiek? żadna tęsknota, co dręczy? żadne wspomnienie, co się wciąż odradza?

**WIELKORZĄDCA.**

Królewicz żartować sobie raczy ze swego sługi...

**KRÓLEWICZ.**

Naturalnie, naturalnie — to żarty — — A teraz żegnaj: widzę zdala króla, który zmierza ku nam; odchodzę więc, bo przecież król życzy sobie w tajemnicy przedemną odbierać od ciebie wieści o bieżących sprawach państwa: że w kraju wszystko spokojne, szczęśliwe, wesołe, — że żadne przykre sny nie zakłócają spokojnego trawienia szczęśliwych jego poddanych, — i że żaden boleści okrzyk —



WIELKORZĄDCA.

Królewiczu mój!

KRÓLEWICZ *do dworzan.*

Chodźcie ze mną, pokażę wam papugę, prototyp wszystkich dworzan: głupia niebywale, ale na wszystko ma odpowiedź.

*Idą za nim. Gdy odchodzą innemi drzwiami, kurjer szep-tem zdaje sprawę. Twarz wielkorządcy się zachmurza. Daje kurjerowi krótką odpowiedź i odprawia go skinieniem ręki. Kurjer odchodzi, lecz na progu pojawia się król. Wobec tego kurjer w kornej postawie zatrzymuje się na miejscu. Król go odprawia.*

WIELKORZĄDCA.

Panie mój i władco!

KRÓL.

Znowu złe wieści? Widzę po twojej twarzy.

WIELKORZĄDCA.

Bardzo złe.

KRÓL *siada.*

Mów.

WIELKORZĄDCA.

Zakazy bez skutku.

KRÓL *prawie ze smutkiem.*

Bez skutku!

WIELKORZĄDCA.

Wciąż nowe ofiary pochłania las —

KRÓL.

Iluz znowu?

**WIELKORZĄDCA.**

Kilku wczoraj. Lecz oto przed chwilą wieść otrzymałem, że grono całe tej nocy wyrusza, aby szukać drogi — której niema.

**KRÓL.**

Ci, co już poszli, nie wrócą — i co jeszcze pójdą, też nie wrócą!

*po chwili*

Gdzież szukać lekarstwa na ten obłąd?...

**WIELKORZĄDCA.**

Jeszcze nie koniec, królu!

**KRÓL.**

Jeszcze nie koniec?

**WIELKORZĄDCA.**

Złapano człowieka, który wbrew wszelkim zakazom publicznie śpiewał tę pieśń.

**KRÓL.**

A-a! Tę pieśń śpiewał?

**WIELKORZĄDCA.**

O Pielgrzymie i o celu, do którego lud powinien dążyć —

**KRÓL.**

Ta pieśń dużo już złego zdziałała —

**WIELKORZĄDCA.**

A wyplenić jej niepodobna.

**KRÓL.**

Pewien byłem, żeśmy już pieśń tę zmagli: bo ci,



co ją śpiewali niegdyś, albo poszli w lasy i zginęli, albo w kopalniach śpiewają — a tam niema echa. Lecz ta pieśń się odradza — z popiołów! Coś zrobił z tym człowiekiem?

**WIELKORZĄDCA.**

Jest pod strażą, tu w pałacu!

**KRÓL.**

Chcę go widzieć!

**WIELKORZĄDCA.**

Jeszcze nie koniec złych wieści, królu.

**KRÓL.**

Mów więc — wieść najgorszą!

**WIELKORZĄDCA.**

Schwytano pewnego starca, gdy opowiadał ludowi, że w twym posiadaniu, królu, jest testament twego przodka Pielgrzyma, a w nim — nakaz dążenia w chwili, gdy się pojawi kometa, jako znak Pielgrzyma.

**KRÓL.**

Ach!

**WIELKORZĄDCA.**

I że ojciec twój, królu, oddał ci niegdyś wszystkie relikwie po Pielgrzymie — kij, torbę pielgrzymią i kapelusz — na znak posłannictwa.

**KRÓL.**

Jesteśmy zdradzeni.

WIELKORZĄDCA.

I że skoro kometa zabłyśnie, królewicz wtedy powinien stanąć na czele ludu.

KRÓL *z goryczą.*

— i zginąć wraz z ludem w lasach, jak mój dziad zginął... nieprawdaż?! Cóż dalej?

WIELKORZĄDCA.

Lud wzburzony. Zapewne dziś w nocy będzie schadzka.

KRÓL.

Gdzie?

WIELKORZĄDCA.

Na wzgórzu Pielgrzyma — tam, gdzie owe ruiny.  
*Milczenie.*

KRÓL.

Słuchaj, dziś w nocy pójdziemy tam obaj.

WIELKORZĄDCA.

Wszędzie, kędy rozkażesz, królu, za tobą pójdę.

KRÓL.

Muszę sam słyszeć, co będą mówić; a gdyby zaszła potrzeba — —  
*zatrzymuje się.*

WIELKORZĄDCA *podchwytując.*

Potrzeba — —

KRÓL.

Nic... Pohamowania... Powstrzymania odchodzących szaleńców — —



WIELKORZĄDCA.

Królu, silna warta wystarczy.

KRÓL.

Ale na czele tłumu może być ktoś, przed kim  
warta broń złoży —

WIELKORZĄDCA.

Broń złoży? Warta?

KRÓL.

Ktoś, kto przedemną się ugnie: mój syn; królewicz — *po chwili* — jeśli wie o wszystkim.

WIELKORZĄDCA *niepewny*.

Sądzę, że nie.

KRÓL.

Tem lepiej...

Przyspieszę dzień zaślubin królewicza: małżeństwo w inną stronę skieruje jego myśli. Tak.

Idź, zawiadom królowę. Niechaj tu przybędzie...

Ze sobą niech przyprowadzi księżniczkę.

Wreszcie każ stawić przedemną tego starca, co na nowo rozdmuchuje uśpiony pożar. Jego wpierw, zaś później śpiewaka.

WIELKORZĄDCA.

Jak rozkażesz, królu.

*Wychodzi. Po chwili warta wprowadza starca ociemniałego.*

WIELKORZĄDCA.

Otóż ów człowiek, królu!

KRÓL.

Dobrze. Każ odejść warcie. Pozostaw nas samych.  
*Odchodzą. Starzec przy drzwiach.*

KRÓL.

Zbliż się!

*Starzec się zbliża. Milczenie. Król zatapia oczy w twarzy starca, którego rysy giną całkowicie w zmarszczkach, a rzadka siwa broda trzęsie się bez ustanku.*

KRÓL.

Ja cię już kiedyś widziałem.

STARZEC *którego głos się zapala.*

A ja ciebie słyszałem niegdyś, królu: i twe słowa dawne brzmią mi po dziś dzień w uszach, chociaż cię nie widzę.

KRÓL.

Przemawiasz do mnie dziwnym językiem, starcze: jakbyś ty był królem, a ja oskarżonym.

STARZEC.

Gdybym był królem, za pierwszą króla powinność uważałbym *dochowanie przysięgi.*

KRÓL.

Co znaczą twe słowa?

STARZEC.

To słowa, któremi ja ciebie oskarżam, królu!

KRÓL.

*Ty mnie oskarżasz?!*



STARZEC.

Rzekłeś.

KRÓL.

Przed kim to? i o co?

STARZEC.

Przed tobą samym oskarżam cię, żeś złamał — —

KRÓL.

Miarkuj twe słowa, jeśli surowość wyroku chcesz zmiękczyć...

STARZEC.

Zmiękczyć? Czyż twemu sercu znane jest współczucie? Dowodów twej łagodności noszą niemało ci, co w kajdany okuci pracują w podziemiach twych kopalń — za to, że ludowi mówili o proctwach Pielgrzyma.

*Król wyciąga rękę, jak gdyby chcąc przerwać, lecz starzec ciągnie dalej.*

Wszak widzisz, królu, że wiem, co mnie czeka z twej ręki — i nie drzę.

KRÓL.

Podburzałeś lud, przykładając pochodnię do serc, aby wzbudzić pożar, w którym wszyscy mogą spłonąć! I czemuż to lat twej starości nie wolałeś spędzić raczej wśród dorastających wnucząt, w spokojnem używaniu, zamiast w moich więzieniach?

STARZEC.

Czemu? Oto bo Pielgrzym mi się ukazał i rzekł:  
»Wstań a idź między lud. Ja przez twe usta mówić będę! Zapomniał już o mnie lud, zapomniał król i złamał mi przysięgę!«

KRÓL.

Baśnie i legendy! Wzburzasz lud baśniami!

STARZEC.

W tych baśniach naród zamknął, co miał najdroższego: to mówi do cię praojciec twój Pielgrzym.

KRÓL.

Najdroższem, co naród posiada, jest to, że przyzwyczał się do swego losu.

STARZEC.

Powiedz raczej: nie wie, jak bardzo pożąda.

KRÓL.

Czego?

STARZEC.

Wyjścia z tych dolin — do celu pielgrzymki.

KRÓL.

Szaleństwo!

STARZEC.

Królu: lat temu wiele wstecz, jam w dzieciństwie widział — a jeszcześ ty wtedy nie był królem — jak ksiączę z twego rodu wyruszał na czele



licznej młodzi, aby przebojem otworzyć drogę  
przez nieprzebytą gęstwinię — —

KRÓL.

Mój dziad! Tyś go widział?!

STARZEC.

Widziałem. Rządy kraju zdał w ręce twego ojca  
i kazał mu przysiąc na wierność tradycjom.  
»Prostuj drogi — tak mówił — dla twego na-  
stępcy. On lud poprowadzi, jeśli ja nie wrócę«.  
A tym następcą byłeś ty, królu. I on cię wtedy  
podniósł, chłopię kilkoletnie, w górę, ukazał lu-  
dowi i wołał: »Ten waszych synów i wnuków  
będzie przewodnikiem!« — Z temi słowami po-  
szedł.

KRÓL *gorzko*.

I nie wrócił!

STARZEC.

A później, królu, tyś z rąk ojca twego odbierał  
relikwie przeszłości, spuściznę drogą wieków,  
symbole wiecznego dążenia — —

KRÓL.

Milcz! To nieprawda!

STARZEC.

Ja mam milczeć? Ja, jeden z ostatnich?! Czyż  
król stary nie mówił do ciebie: »Bierz po mnie  
straż pamiątek przeszłości; bądź pasterzem wier-  
nym!« I zdał w twe ręce kij pielgrzymi i torbę —

symbole, co mówią, że naród nasz wyjdzie kiedyś z tych dolin — —

*z mocą*

I wyjdzie! królu!

KRÓL.

To nieprawda —

STARZEC.

A tyś przysięgł przecież, że, jeśli nie pójdziesz sam, posłannictwa brzemień niezniszczalne przelejesz na syna. *Gdzie przysięga, królu?! Wszak ty syna chowasz w nieświadomości wielkich celów!*

KRÓL.

Przecież tyle razy nasz naród porywał się do wyjścia i zawsze padał skrwawiony... Czyliż wiecznie stać będzie nad nim ten duch przeszłości, jak wampir, krwi niesyty, żądając wciąż więcej? dopóki ostatniego nie wypije tchnienia i ostatniej kropli krwi nie wytoczy?

Starcze, są wyższe i świętsze przykazania ponad to, którego wspomnienie przywodzisz przed me oczy! Wyżej ponad ową przysięgę stoi u mnie poczucie, że ja odpowiadam za losy całego narodu: z takim brzemieniem na barkach nierychło się człowiekowi uganiać za lotnem widmem, za mirażem przeszłości! Czy sądzisz, że mnie się serce nie krwawi, gdy tłumić muszę surową prawicą niewczesne zapędy roztęsknionego ludu mego?



Ja — król, ja — ojciec tego ludu — ja go mam wydać na łup błędzenia po lasach?

STARZEC.

Dobrze: ty. Ale jakim prawem taisz przed synem spuściznę przeszłości? Tyś — terażniejszość; on — przeszłość. Terażniejszości jesteś królem, królu, ale nie przyszłości! Przyszłości nie powstrzymasz w biegu: zabłyśnie na naszym niebie ognisty znak Pielgrzyma — hasło dążenia do celu, i syn twój przejrzy!

KRÓL.

W sercu królewicza tkwią zarody tej tęsknicy, która już tyle ofiar pochłonęła niesyta. Oto czemu on nigdy się nie dowie — słyszysz, starcze? — Nigdy!

STARZEC *z oburzeniem, ale i radością.*

Bo on poprowadziłby lud —!

KRÓL.

Bo on poprowadziłby lud! Właśnie dlatego! Ja wyplenię was — ostatnie kąkole wśród mego zboża — was, zarzewie wiecznego wzburzenia... Gdy lud się stanie cichszy i bledszy i szukać przestanie, — wtedy przestaną być niebezpieczne — pamiątki przeszłości...

Ja was wyplenię!

STARZEC.

Nas wyplenisz?! Nas!! Te iskry tłumione pod popiołami zagasisz?

Chybabyś serce swe własne, królu, przeciął na dwoje i wyjął z niego tego robaka tęsknej zgryzoty, co go chcesz wyplenić!... Bo i ty, ty go nosisz!

**KRÓL.**

Dość tego: czas okaże, kto silniejszy. Czy ja, co spokojem chcę leczyć rany serc zbolałych, czy ty, co rozogniasz wciąż serca. Naszą sprawę przyszłość niech rozsądzi. Ja te jątrzące wspomnienia wyplenię i potem — —

*Za sceną odzywa się głos Waryata, który śpiewa pieśń „Praojcze Pielgrzymów“:*

**KRÓL** urywa i kłaszcze w dłonie.

Co to?

**STARZEC** *ironicznie.*

Wyplenisz, królu, wyplenisz — jak i tę pieśń!

**KRÓL** *do wchodzącego dworzanina, surowo.*

Co to?

**DWORZANIN.**

To ten drugi więzień, królu!

**KRÓL.**

Dajcie go tu przedemnie! Weźcie tego.

*Wyprowadzają starca. Wprowadzają Waryata. Straż przy nim pozostaje.*

**KRÓL** *groźnie.*

Miecz wisi nad twym karkiem, a ty śpiewasz!



WARYAT.

Wielka, żrąca piersi zhora dusi nasz lud — i dlatego lud śpiewa: pieśń jest jego bronią — ostatnią.

KRÓL.

Znasz zakaz? Uczyłeś lud tej pieśni?

WARYAT.

Ja zhorę odpędzam pieśniami.

KRÓL.

W twych pieśniach żyje zhora, co lud trapi. Ja tę pieśń wyplenię.

WARYAT.

Czy znasz tę pieśń? Pieśń starą, odwieczną:

»Praojcze pielgrzymów, wśród wieków odmetu  
Zamilkło już echo — —

KRÓL *z wybuchem.*

Skąd znasz tę pieśń?

WARYAT.

Lasy nasze szumią na jej nutę, łany zboża pochylają się w jej takt — a ty pytasz. Ta walka z pieśnią przechodzi twe siły, królu!

KRÓL.

Bierzcie go —! Później go będę sądzić!

*Odprowadzają go. On nuci.*

KRÓLOWA *wchodząc, a za nią księżniczka.*

Spotkałam więźnia — —

KRÓL *ponuro.*

Dwóch!

KRÓLOWA.

Do kopalń?

KRÓL.

Może.

*Milczenie.*

KRÓLOWA.

Nie dziw się, że mnie to martwi: sen miałam.

KRÓL *z wyrzutem.*

Znowu?

KRÓLOWA.

Zły sen — a we śnie widziałam naszego syna.

KRÓL.

Zawsze tylko jego!

*Do księżniczki, która całuje z uszanowaniem jego rękę.*

Witaj mi, księżniczko.

*Do królowej.*

Mów więc, jeśli sądzisz, że trwogę zdołasz ukoić,  
gdy sen mi opowiesz.

KRÓLOWA.

Widziałam tłum ludzi przed twym pałacem, królu.

Tłum się burzył — ale tyś potężnem słowem  
uśmierzył wzburzonych. Lecz z pośród tłumu  
głos jeden mówić począł przeciw tobie: a był  
to głos naszego syna. I tłum poszedł za jego  
głosem. Tyś wtedy stał wyniosły, ale samotny, —



jak skała, która urąga falom morskim, aż się fale cofają — ona zostaje. Takeś ty pozostał — gdy tłum popłynął za nim.

KRÓL.

Dziwne losu zrządzenie. I ja też sen miałem podobny.

KRÓLOWA *z trwogą.*

Podobny?!

KRÓL.

Oszczędź mi goryczy opowiadania. Sen to był podwójnie przykry: upokarzał bowiem króla i ranił ojca.

KRÓLOWA.

Małżonku mój — a jednak — bez względu, co przyszłość chowa dla nas w zanadrzu — nie przestaniemy kochać naszego syna?!

KRÓL *biorąc ją za rękę.*

Bądź spokojna: serce ojcowskie może krwawić, ale nie krwawi trującym jadem.

KRÓLOWA *całując go w rękę.*

O dzięki ci, królu!

*Wbiega dworzanin i oddaje głęboki ukłon królowi.*

KRÓL.

Cóż za wieść niesiesz?

DWORZANIN.

Królu, starzec ów, któregoś raczył był oddalić przed chwilą —

KRÓL.

Mów, mów żywo —

DWORZANIN.

W tej chwili skonał właśnie —

KRÓL.

Tak niespodzianie?

DWORZANIN.

Nagle padł na dziedzińcu pałacowym.

KRÓL *nawpół do siebie.*

Ostatni! Może to i lepiej!

DWORZANIN.

Przed bramą pałacu czeka garść ludzi, którzy przyszli razem ze starcem. A widząc, że padł teraz bez życia, błagają, królu, abys raczył im wydać zwłoki —

KRÓL.

Zwłoki?

*namyśla się.*

Dobrze! niech je wezmą. Umarli nie mówią —  
*Dworzanin zbliża się ku drzwiom.*

KRÓL.

Poczekaj! Gdzie jest ten waryat, co był tu przed chwilą —?

DWORZANIN.

Pod strażą, — jakeś kazał, królu.



## KRÓL.

Wypuścić go. Niech idzie. A proś tu do nas królewicza.

*Dworzanin odchodzi.*

## KRÓL *do księżniczki.*

Tym aktem łaski chcę, księżniczko, rozpogodzić twą twarz — — Nie dziękuj. Rozważ raczej bacznie me słowa. Przybrana córko nasza — córką prawdziwą chcemy mieć cię jak najprędzej.

*Do królowej.*

Jutro niechaj ślub ją połączy z królewiczem. Jej dłoń potrafi spędzić z jego czoła cienie złowróżbnych myśli —

## KRÓLOWA.

Twoja wola, królu —

## KSIĘŻNICZKA.

Kochać go będę podwójnie: kochałam jak brata, towarzysza lat dziecinnych, kochać będę jako małżonka —

## KRÓL.

Kochać — to nam nie wystarcza, córko: *mądrze* kochać go musisz. Aby ci to rzec, wezwałam cię tutaj, zanim królewicz nadejdzie. W tobie pokładam nadzieję i chcę cię mieć narzędziem mych planów. Tu chodzi o szczęście naszego syna — i o naród cały.

## KSIEŻNICZKA.

Królu, mów, proszę.

## KRÓL.

Syn nasz jedną ma wadę: marzycielstwo; niebezpieczna to choroba w sercu tego, kto z czasem zasiąść ma na moim tronie. Tu ręki silnej potrzeba, głowy trzeźwej i nie rozmarzonego oka, aby mocno trzymać w korbach ten nieszczęsny obłąd rwania się ku nieziszczalnym ideałom — I oto w tobie chcemy mieć królowę, która z czasem zasiądzie na tronie obok mego następcy... — królowę narodu, który cierpiał wiele i wciąż jeszcze chore ma serce. Czyś mnie zrozumiała?

## KSIEŻNICZKA.

Żądasz, królu, abym się starała odwrócić serce królewiczki od tęsknoty za celem... praojca Pielgrzyma? Czyż nie tak?

## KRÓL.

Przenikliwą jest myśl twa, córko.

## KSIEŻNICZKA.

Więc ci przyrzekam, królu: że tylko dobro całego narodu jedyne będzie mi gwiazdą przewodnią w tym nowym okresie mego życia. Jej nie przyćmi uległość w żadnym kierunku...

## KRÓL.

Daj mi twą rękę, księżniczko.

*Bierze ją za rękę i powstaje. Widać idącego szpalerem*



*w ogrodzie królewicza, który zmierza do sali. Król z księżniczką postępuje na jego spotkanie.*

**KRÓLEWICZ** *z udaną weselością.*

A, cała rada familijna, jak widzę!

*Wita się z rodzicami i księżniczką.*

**KRÓL** *poważnie.*

Synu, umyśliliśmy z królową przyspieszyć termin twych zaślubin.

*Wskazując na księżniczkę.*

Jutro będzie ona twą małżonką.

**KRÓLEWICZ** *z ukrytą ironią.*

Wola mego ojca i króla jest moją wolą. Ale czyż księżniczka,

*z afektacją*

moja narzeczona, nie pożałuje tego ukrócenia ostatnich dni swej wolności?

**KRÓL.**

Ja i twoja matka, jako przybrani jej rodzice, wyraziliśmy życzenie, a ona zbyt jest dobrą córką, aby nie miała uczynić mu zadość z ochotą —

**KRÓLEWICZ** *ironicznie.*

Za wzór ją wezmę dla siebie.

*Wchodzi ochmistrzyni królowej-prababki.*

**OCHMISTRZYNI** *do króla i królowej.*

Królowa-wdowa za chwilę tu przybędzie..

**KRÓL** *zdziwiony.*

Królowa-wdowa?

**KRÓLOWA.**

Dobrze.

*Odprawia ochmistrzynię skinieniem ręki. Po odejściu jej na niezadowolone i zdziwione spojrzenie króla :*

Powiedziałam staruszce, że naszemu synowi dziś oddajesz rękę księżniczki — i prosiłam, aby tu przyszła.

**KRÓL.**

Pomysł bardzo nie w porę.

**KRÓLOWA.**

Przecież w chwili tak ważnej... Ona przecież jest najstarszą z żyjących w rodzinie... Prababka powinna złożyć ręce z błogosławieństwem na głowach prawnucząt.

**KRÓL.**

Ona zdziecinniała zupełnie — i jej życie to już tylko sen. Poco jej mącić spokój — i nam mącić dusze —

**KRÓLOWA** *błagalnie.*

Mój królu —

**KRÓL.**

Jak ci się podoba. Ale ja odchodzę —

**KRÓLOWA.**

Gdybym była wiedziała — —

**KRÓL.**

O, owszem, tyś dobrze wiedziała, dlaczego właśnie w takiej chwili radbym był uniknąć spotkania zdziecinniałej staruszki z naszym synem —



KRÓLOWA.

Królu!

KRÓL.

To żyjąca pamiątka tych czasów, których celem i treścią były szalone, a bezcelowe porywy...

*z wzrastającym niezadowoleniem*

zamiast powolnej, spokojnej, rozumnej pracy, która stwarza podstawy bytu przyszłości... Ty wiesz, czem przypłacił mój dziad, a jej mąż ten wybujały entuzjizm owej epoki... Entuzjizm, dziś niewczesny, zachował się w owdowiałej jego stuletniej małżonce —

KRÓLOWA.

Proszę cię —

KRÓL.

Nie dla mnie te rozmowy. Ona jest żyjącem widmem pokolenia, któreby dziś nas wcale nie rozumiało — i którego my wcale nie rozumiemy — Ja odchodzę.

*Odchodzi.*

KRÓLEWICZ *po chwili.*

Oto moja wolność! — Czy dzieckiem jestem, że król mnie chce oddalić od wszelkiego zetknięcia z tem, co przemawia do serca, jak...

KRÓLOWA.

Synu, błagam cię, na Boga! Gdyby król usłyszał!

## KRÓLEWICZ.

Tem lepiej, gdyby usłyszał: bo możeby się wreszcie przekonał, że w sercach istnieje cały świat uczuć, dążeń, nadziei i przeczuć, których on w kluby swych zakazów nie zdoła ująć, tak jak ujął wolność słowa i czynu —

## KRÓLOWA.

Twoja prababka się zbliża —

*Otwierają się drzwi; powoli, z wysiłkiem, wsparta na kiju i ramieniu ochmistrzyni wchodzi królowa-wdowa. Staruszką może stuletnia, o twarzy zmarszczonej, maleńkiej, znieruchomiącej. Kosmyki siwych rzadkich włosów wydobywają się z pod czarnej zastony. Podbiega ku niej królowa, całuje ją w rękę i prowadzi przed kominek, na którym płonie ogień. Królewicz i księżniczka tymczasem przygotowują fotel i podnózek.*

## KRÓLOWA.

Jakże się babcia dziś czuje — —

**KRÓLOWA-WDOWA** odpowiada zawsze po pauzie, jakby nie na zwrócone ku niej pytania, lecz nawpół do siebie.

Tu jest ciepło!

## KRÓLOWA.

Tu będzie babci dobrze —

## KRÓLOWA-WDOWA.

Mnie wszędzie jest dobrze —

*Wyciąga drżącą rękę do płomienia, który nęci jej oczy blaskiem.*

To ładne.



KRÓLOWA.

Babcia sobie sparzy rękę —

KRÓLOWA-WDOWA.

Nie sparzę, nie sparzę — To ładny płomień. Tak migoce. I tak ciepło... Daj jeszcze dołożyć drzewa.

KRÓLOWA.

Czy babci zimno?

KRÓLOWA-WDOWA.

Zimno?

*Zamyśla się.*

Nie. Ale to zawsze będzie cieplej, jeśli się dołoży —

*Wpatruje się nieruchomo w płomień.*

KRÓLOWA *dając znak młodej parze, która się zbliża.*

Babciu —

*młodzi kłękają*

to nasz syn i jego narzeczona —

KRÓLOWA-WDOWA.

Syn?

KRÓLOWA.

Nasz królewicz.

KRÓLOWA-WDOWA.

Aha, królewicz, tak.

*Spogląda na oboje, ale widać, że nie rozumie znaczenia słów.*

KRÓLOWA.

Mówiłam babci, że mają się pobrać — król przyspieszył dzień ślubu —

KRÓLOWA-WDOWA.

To dobrze —

KRÓLOWA.

Proszą o błogosławieństwo. Niech babcia ich uściśnie.

KRÓLOWA-WDOWA *obejmuje głowę królewicza i zlekka przyciska do niej swe usta, potem całuje księżniczkę w czoło. Jej ręka powraca znów do głowy królewicza.*

Jakie on ma czarne włosy: zupełnie jak tamten —

KRÓLOWA.

Kto? Babciu. O kim mówisz?

KRÓLOWA-WDOWA.

O tym — co poszedł — i dotąd nie wrócił. Ale on wróci, wróci mój sokół —

KRÓLOWA.

Babciu!

KRÓLOWA-WDOWA.

Wiem, wiem: król nie pozwala mówić o tych sprawach.

KRÓLEWICZ *na kłęczkach.*

Więc tamten — co poszedł — i nie wrócił — był taki podobny do mnie?

KRÓLOWA-WDOWA.

Wy wszyscy jesteście podobni jeden do drugiego —



KRÓLEWICZ.

Jacy: »wszyscy«?

KRÓLOWA-WDOWA.

Wszyscy ci — ze znakiem Pielgrzymstwa na czole —  
KRÓLOWA.

Babciu, babciu!

KRÓLOWA-WDOWA *wpatrzona nieruchomo w płomień.*

Dawniej były inne czasy — lepsze —

KRÓLEWICZ.

Dlaczego lepsze?

KRÓLOWA-WDOWA.

Inne czasy — inni ludzie. Wy tego nie rozumiecie —  
KSIĘŻNICZKA.

I w naszych czasach dzieją się wielkie rzeczy —

KRÓLOWA-WDOWA *wciąż nieruchomo wpatrzona w płomień.*

To już nie to, co dawniej. Dawne czasy były —  
na większą miarę —

KRÓLEWICZ.

A ten, co poszedł w lasy — i nie wrócił, — mój  
pradziad... Ja nie wiem nic o nim...

KRÓLOWA *trwożliwie.*

Król zakazał...

KRÓLOWA-WDOWA.

I o nim, i o innych tylu nic nie wiesz — —

Takie to wasze czasy —

KRÓLOWA.

Król nie pozwala —  
KRÓLOWA-WDOWA.

Ja też nic nie mówię... Czy ja co mówię? Przecież poszło ich tylu... Inne były czasy... A żaden nie wrócił. Ale oni wrócą — i *On* wróci —  
Dołączcie jeszcze drzewa...

KRÓLOWA.

Przecież tu tak ciepło, babuniu.

KRÓLOWA-WDOWA.

To wam młodym ciepło. — Ale mnie czas już wracać. Dość spaceru na dzisiaj. Jestem zmęczona.

*Podnosi się z pomocą obu kobiet.*

A czy mleko dla mnie już gotowe?

OCHMISTRZYNI.

Gotowe.

KRÓLOWA-WDOWA.

A czy osłodzone?

OCHMISTRZYNI.

Jak zawsze.

KRÓLOWA-WDOWA.

Ale nie za bardzo?

OCHMISTRZYNI.

Tak jak codzień...

KRÓLOWA-WDOWA.

A bułeczka wdrobiona do mleka?



OCHMISTRZYNI.

Naturalnie.

KRÓLOWA-WDOWA.

To dobrze. Mam taki apetyt...

*Odwraca się do młodych.*

A jak będziecie mieć dzieci, powiedzcie im, że dawne czasy —

KRÓLEWICZ.

Te czasy znowu powrócą — —

KRÓLOWA-WDOWA.

Zawsze co dawne, to dawne — Gdy *on* powróci, sam ci powie, jakie to były czasy — —

KRÓLOWA.

Na mojem ramieniu niech się oprze babunia.

KRÓLOWA-WDOWA *wychodząc już.*

A potem zaraz do łóżka —

*Wychodzą. Pozostaje tylko królewicz i księżniczka.*

KRÓLEWICZ *z goryczą.*

Na inną miarę były te dawne czasy — — To prawda.

KSIĘŻNICZKA *z przymileniem.*

Królewiczu!

KRÓLEWICZ *obojętnie.*

Pozwól, że się oddalę...

KSIĘŻNICZKA.

Oddalisz się? W tej chwili?

**KRÓLEWICZ.**

Wszakże dopiero od jutra obejmujesz nademną tę kontrolę, którą dotychczas tak skrzętnie wykonywał ojciec!

**KSIĘŻNICZKA.**

Co chcesz przez to powiedzieć?

**KRÓLEWICZ.**

Że dopiero od jutra będziesz moją małżonką, a raczej — moim stróżem, dziś zaś —

**KSIĘŻNICZKA.**

Królewiczu!

**KRÓLEWICZ.**

Pani!

**KSIĘŻNICZKA.**

Czym zasłużyła na twe wyrzuty?

**KRÓLEWICZ.**

Zabawni są ludzie niekiedy! Myślą, że jeśli nie nastawali na życie bliźniego, nie podpalili mu chaty, to już ten bliźni z wdzięczności za to powinien im padać do nóg!

**KSIĘŻNICZKA.**

Pojmuję — Ty kochasz inną!

**KRÓLEWICZ.**

Naturalnie — kocham, nie znając jej; pożądam, nie wiedząc, gdzie jest; dążę — nieświadom drogi...  
Ha, ha, ha! Wy kobiety jesteście zabawne? Myślicie, że jedna spódniczka już tak zdolna wypeł-



nić serce mężczyzny, iż nie znajdzie tam miejsca  
nic więcej!...

Czyż nie czujesz, iż ta, o której mówię, na swej  
sfinksowej twarzy nosi piętno nieśmiertelności?

**KSIĘŻNICZKA.**

Myśl moja ci nie nadaży. Ale serce, choć małe,  
zdolne przecież współczuć z największym bólem —

**KRÓLEWICZ.**

To prawda, że cierpię. I bardzo.

**KSIĘŻNICZKA** *ujmując jego ręce.*

Przyjmij mnie więc znów do serca jako tę, która  
ci była towarzyszką lat dziecinnych i przyjaciółką  
lat młodzieńczych —

**KRÓLEWICZ.**

Nie potrącaj o te struny ukochanych wspomnień.  
Gdybyś im była wierna, nie dałabyś się użyć  
w ręku mego ojca jako jedno więcej ogniwo  
w łańcuchu, którym spętano od dzieciństwa moją  
przyszłość, moje posłannictwo...

**KSIĘŻNICZKA** *zdumiona.*

Ty — — wiesz?

**KRÓLEWICZ** *z bólem.*

Odarto mnie z tego, co każdy żebrak posiada  
niepodzielnie: z przyszłości. Przyszłość zakryto  
przedemną, abym nie dążył —

**KSIĘŻNICZKA.**

Dokąd?

KRÓLEWICZ.

Dokąd dążą orły!

*z rezygnacją i zwątpieniem.*

Czy ja wiem?!

*w bólu zakrywa twarz dłońmi.*

KSIĘŻNICZKA.

Mój — — biedny — przyjacielu!

KRÓLEWICZ.

Wyciągasz rękę do tego, kto cię odpycha —

KSIĘŻNICZKA.

Cierpisz — to dość. Prawdziwa miłość więcej daje, niż bierze.

KRÓLEWICZ.

O, przy moim boku zawsze pić będziesz z czary cierpienia.

*z ironią*

»Są bowiem ludzie, którym tak do życia potrzebne cierpienie, że gdy go nie mają naprawdę, sami sobie je tworzą« — oto co o mnie rzekł przecież król. — Ha, ha, ha!

KSIĘŻNICZKA.

Ten śmiech bolesny — ta gorycz — skąd to w tobie wszystko nagle?

KRÓLEWICZ.

Nieznanem ci jest źródło tej goryczy? Sądzisz, żeś poznała me serce, a nie dostrzegłaś w niem utajonego wielkiego bólu? Geniusz przeszłości



i geniusz przyszłości stoją u drzwi moich, kołacząc, a ja kamienia u wejścia nie mogę odwalić, pogrzebany za życia. O, innych król skazuje na męki za to, gdy wbrew jego rozkazom mówią, śpiewają, skarżą się w pieśni, — a mnie — mnie nawet myśli okuto w kajdany! Dlaczego tają przedemną od dzieciństwa mego wszystkie głosy zamierzchłej przeszłości? Dlaczego nie mówią, że jest cel wielki, do którego miary właśnie może moja dusza dorosła?

**KSIĘŻNICZKA.**

Biedny, mój biedny!

**KRÓLEWICZ.**

Niczem jest szamotanie się ptaszyny, która w klatce zamknięta piskłębem, a która czuje, wie, że jest jakieś bujanie po przestworzu — z rozpuszczonymi na wiatr skrzydłami!...

Dreszcz tych przeczuć rozrywa mi serce!

**KSIĘŻNICZKA.**

Biedny! biedny!

**KRÓLEWICZ.**

Dlaczego: biedny! Czy dlatego, że serce nie dało się usnąć? Nasz praojciec prowadził naród ku celowi, którego nie znamy. Ugrzęźliśmy w tych dolinach, opasanych lasem. Nie znamy już celu. Ale w nas wszystkich, świadomie, czy bezwiednie, w nas wszystkich tkwi ten cień tęsknego dążeń-

nia, o którym mówi Pieśń Pielgrzyma — ja ten  
cierń wyrwę — i lud wyprowadzę!

*z nagłą rezygnacją*

Dokąd? którędy?

**KSIĘŻNICZKA.**

Błagam, porzuć te myśli. One cię zawiodą w prze-  
paść.

Dawna przepowiednia mówi, że ten, co lud wy-  
prowadzi, paść musi sam na drodze, nie doszedł-  
szy celu... Słyszałeś przecie: twój pradziad...

**KRÓLEWICZ.**

O, jakże słodką mi będzie ofiara —

**KSIĘŻNICZKA.**

Lecz nie znasz ani Drogi Pielgrzymstwa, ani celu —

**KRÓLEWICZ.**

Nie wspominaj mi o tem —

**KSIĘŻNICZKA.**

I mówi przepowiednia, że gdy czas nadejdzie  
wyjścia w pielgrzymkę, na niebie się ukaże znak  
płonący — —

**KRÓLEWICZ** *ściskając głowę w rękach.*

Boże! Boże!

*Podchodzi do okna. Tymczasem mrok już zapadł i gwia-  
zdy migoczą. Dostrzega nagle wyłaniającą się z za  
chmur jarzącą kometę.*

**KRÓLEWICZ** *zmienionym głosem.*

Księżniczko!



KSIEŻNICZKA.

Skądże to odmienne drzenie twego głosu?

*Podchodzi.*

KRÓLEWICZ *z entuzjazmem wskazując na znak swego*  
*pośtannictwa.*

Spojrz!

KSIEŻNICZKA.

Kometa! kometa!

KRÓLEWICZ *tryumfująco.*

Znak z nieba!

*Milczenie.*

*Za sceną głośne wołania: „Kometa! Znak z nieba!  
Patrzcie!” Potem z przylegającej komnaty przejęty trwogą  
głos królowej, która — za sceną — szybko się zbliża  
do drzwi, wołając:*

Gdzie jest królewicz! Mój syn gdzie jest?!

*Staje we drzwiach królowa i uspakaja się, widząc syna.*

KRÓLOWA.

Ach, jesteś, jesteś, mój synu!

*Rzuca mu się na szyję. Jej trwoga przeradza się w roz-  
rzewnienie.*

Mój synu, mój królewiczu! Mam cię jeszcze!

KRÓLEWICZ *łagodnie.*

Moja matko, co znaczą te łzy i nagłe to wzru-  
szenie?

KRÓLOWA.

Ja nie wiem sama. To tak nagle przyszło...

KRÓLEWICZ.

Ale ja wiem, matko.

KRÓLOWA.

Ty wiesz, dziecko!

KRÓLEWICZ.

Matko, prawdy nie zasłaniaj przedemną. Ta gwiazda wyroczna —

KRÓLOWA.

Boże, ty wiesz?

KRÓLEWICZ.

Wiem, matko, że to moja gwiazda zabłąsła —

KRÓLOWA *ze łzami.*

Gdym spojrzała na ten znak ognisty, lęk mnie zdjął taki i takie serca bolesne przecucie, żem w trwodze przybiegła szukać, znaleźć — — Ciebie —

KRÓLEWICZ *ze smutnym uśmiechem*

— aby się przekonać, czy ta gwiazda jeszcze mnie nie powiodła — — w zaziemską podróż —?

*Za sceną głosy zgromadzającego się tłumu przed pałacem:*

Niech żyje nasz królewicz! Jego znak widnieje na niebie! Niech żyje! Królewicz nasz niech żyje!

KRÓLEWICZ.

Co to?



KSIEŻNICZKA *stojąc u okna, — dobitnie i wyraźnie mówi.*

Tłum przed pałacem woła na widok komety:  
niech żyje królewicz! — Nic więcej.

KRÓLEWICZ.

Ah!

KRÓLOWA.

Słuchaj, synu —

KRÓLEWICZ.

Matko, ja muszę teraz biedz tam  
*wyrywając się*  
do nich —  
*we drzwiach spotyka króla.*

KRÓL *wzbraniająco wyciąga dłoń.*

Dokąd to?

KRÓLEWICZ.

Tam — królu — wszak słyszysz —

KRÓL.

Po co?

KRÓLEWICZ.

Z naszego rodu nigdy jeszcze nie brakło nikogo  
do apelu, gdy brzmiało wołanie: stań na nasze  
czele!

KRÓL.

Ani kroku —

*Nowe głosy: Niech żyje królewicz!*

KRÓLEWICZ.

Ja muszę —

KRÓL *z majestatem.*

Ja tu jeszcze jestem królem! ja mówię: zostań! —  
i zostaniesz tutaj!

*nagle zmieniając ton*

Tłum dowiedział się o twych zaślubinach jutrzejszych i dlatego woła radośnie. Ale to nie pora, abys się miał ukazywać tłumowi. — Jutro. — A teraz podaj dłoń twej narzeczonej i odprowadź ją do jej pokojów.

KRÓLEWICZ *z ironią.*

Więc ten tłum chce składać życzenia — nic więcej?

KRÓL *z wyniosłością.*

Cóż więcej? Czy królem cię chce obrać może za mego życia jeszcze?

KRÓLEWICZ *z ukłonem.*

Król — jak zawsze — ma słuszność —  
*podaje rękę księżniczce i wychodzi.*

KRÓL *do królowej, która ma tży w oczach.*

I cóż teraz?

KRÓLOWA.

Czy ja wiem?

KRÓL.

Ta kometa — te okrzyki —



KRÓLOWA.

A on mi rzekł: »Mój czas się już zbliża« —

KRÓL.

Jak rzekł?!  
*Wbiega dworzanin i szepcze do ucha królowi.*

KRÓL.

Rozpędzić ten tłum!

*miarkując się*

Powiedzieć, że królowa chora i potrzebuje spokoju — —

*Dworzanin wybiega.*

KRÓLOWA *z jękiem przypadając do króla.*

Królu! małżonku! ratujmy syna!

KRÓL *poważnie.*

Ratujmy naród, królowo!

*po chwili, z wybuchem:*

O Praojcze Pielgrzymie, jakżeś Nielitościwym był,  
kreśląc narodowi cele, które go ciągną w przepaść!

*Rozlegają się okrzyki: Niech żyje królewicz! Niech żyje następca Pielgrzyma! Niech żyje!*

KRÓLOWA *blednąc.*

Czy słyszysz!

KRÓL.

Słuchaj. Dziś w nocy ze wzgórza Pielgrzyma wyruszyć ma nowa drużyna — w lasy. I syna

naszego widziano już kilkakroć tam na schadzkach nocnych.

KRÓLOWA.

Jego!

KRÓL.

Czy sił dość znajdziesz, aby być wraz ze mną dziś w nocy świadkiem tej schadzki? Na czele drużyny stanąć może ktoś, kogo słowo z ust matki prędzej powstrzyma, niżli zakaz — króla —

KRÓLOWA.

Pójdę, pójdę z tobą —

KONIEC I. AKTU.

---

---





## AKT II.

*Wzgórza otoczone z dwóch stron lasem; w niewielkiej odległości jezioro; na drugim brzegu jeziora majaczą w półmroku kontury chat i światełek w oknach.*

*Noc. Niebo pokryte gwiazdami. Kometa wyraziście odcina się na firmamencie; bardzo jasno, światło księżyca (niewidzialnego na scenie) oświetla każdy szczegół dokładnie.*

*Na wzgórzu starożytne ruiny. Na jednym z oderwanych od muru gładów siedzi w zadumie Wróżbita. Z zarośli wyłaniają się postacie: króla, królowej, wielkorządcy.*

**WIELKORZĄDCA.**

Otóż jesteśmy u ruin —

**KRÓL.**

Więc tu jest miejsce tych nocnych schadzek?

**WIELKORZĄDCA.**

Tu.

Spostrzegając wróżbitę.

A, tu ktoś już jest — —

Król i królowa cofają się cokolwiek w cień.

**WIELKORZĄDCA** *do siedzącego w zadumie wróżbity.*

Kto jesteś, człowieku, i czego szukasz o tej porze?

**WRÓŻBITA.**

Z gwiazd czytam przyszłość — a teraz spoglądam właśnie na tę błyszczącą kometa, która mi odśłania przyszłości tajniki. Nieszczęść dużo ona zwiastuje ludowi —

**KRÓLOWA** *występując z cienia.*

Nieszczęść? Mówisz, człowieku?

**WRÓŻBITA** *zdumiony jej widokiem i widokiem króla, który też ku niemu podchodzi.*

Królowa! Nasz król! — Rozkazujcie słudze waszemu — —

**KRÓLOWA** *do króla.*

Niech nam powie, co mu gwiazdy mówią —

**KRÓL** *niezadowolony.*

I po co? Zresztą w innym przyszliśmy tu zamierze.

**KRÓLOWA.**

Jednak te nieszczęścia, o których on wspominał —

**KRÓL.**

Tak, bez wątpienia. I ja chcę słuhać jego wyroczeni. Ale czemuż tu, na tych ruinach? Niech jutro przyjdzie do pałacu —

**WRÓŻBITA.**

Wśród tych ruin, królu, najłatwiej czytać mi



w przyszłości księgach, gdy o lud twój chodzi:  
na tych bowiem ruinach przeszłość zamierzchna  
podaje rękę przyszłości.

*Król zamienia z wielkorrhądą znaczące spojrzenie.*

**KRÓL.**

Tradycje przeszłości i legendy na nowo ożyły  
wśród ludu, skoro, jak widzę, znane ci jest po-  
danie, wedle którego tu stanął niegdyś praojciec  
mój Pielgrzym, aby przerwać swą podróż i tu  
postawił swoją chatę —

**WRÓŻBITA.**

I stąd też wedle podania ma wyjść dalszy ciąg  
pielgrzymki po wielkiej, po świętej Drodze — —  
Wokoło tych ruin krąży nieustannie duch Piel-  
grzyma, tu bowiem przywiązana jest myśl jego...

**KRÓL.**

Wiemy, wiemy, co dalej. Dość tego. Jeśli duch  
mego praojca tu krąży, czuwając nad losem swego  
ludu, to widzi on dobrze, że wszyscy jego na-  
stępcy nie mogli inaczej i lepiej dbać o dobro  
tego ludu, a jeśli cel — —

**KRÓLOWA** *przerywając.*

Królu!

**KRÓL** *spokojniej.*

Masz słuszność. Pocóż poruszać uspione trady-  
cje przeszłości! Niech śpią.

## WRÓŻBITA.

Królu, racz wyrzec pytania.

## KRÓL.

Moje pierwsze pytanie: powiedz, skąd ten tęsknoty szął, co mi najlepsze porywa owce z mego stada? ten szął, co tysiące ludu już zaprowadził w nieprzebyte lasy, skąd niema powrotu innego jeno przez bramy śmierci.

## WRÓŻBITA *po chwili.*

Źródło tej tęsknoty tkwi w nas samych: to duch Pielgrzyma i jego myśl, co żyje w całym narodzie, woła wciąż ku nieznanemu celowi — —

## KRÓL.

Pielgrzym! Wszędzie tylko Pielgrzym! Więc widmo przeszłości zamierzchłej jest rzeczywistym królem mego narodu: nie ja nim rządę, co znam jego terażniejsze położenie, lecz widmo Pielgrzyma nim rządzi! — ja zaś jestem cieniem!

*do wróżbity*

Czy nie widzisz lekarstwa na tę chorobę?

## WRÓŻBITA.

Masz je w swem ręku, o królu!

## KRÓL.

Cóżby to było?

## WRÓŻBITA.

Drogi Pielgrzymstwa wskazanie —



KRÓL.

Milcz. Gwiazdy kłamią.

Mów mi przyszłość syna mego, królewicza.

KRÓLOWA.

Czy będzie szczęśliwy?

WRÓŻBITA *po chwili.*

Od czasów pierwszego z Pielgrzymów nikt nie prowadził ludu tak, jak poprowadzi królewicz —

KRÓL.

Rzec chciałeś pewnie »rządzić«, nie prowadzić!

KRÓLOWA.

Ale czy będzie szczęśliwy?

WRÓŻBITA *do króla.*

Gwiazdy mówią wyraźnie, że prowadzić będzie za sobą lud — —

KRÓL.

Po jakiej drodze?

WRÓŻBITA *z wahaniem.*

Po drodze — — Pielgrzymstwa —

KRÓL.

Ja los ten — wstecz zwrócę!

KRÓLOWA.

Mój sen, królu, mój sen!

WIELKORZĄDCA *sceptycznie.*

Cóż u kresu tej drogi?

WRÓŻBITA.

U kresu? U kresu widzę krew — krew, widzę

trupów setki: widzę anioła śmierci, który pochyla się nad obliczem królewicza, — ale na tem obliczu jaśniej słodki uśmiech tryumfu!

**KRÓL i KRÓLOWA** *równocześnie.*

Tryumfu?!

**WRÓŻBITA.**

Tryumfu — i szczęścia!

**KRÓLOWA** *z goryczą.*

Szczęścia!

**WIELKORZĄDCA** *pogardliwie.*

Szczęścia!

*Słysząc obce kroki.*

Ktoś idzie!

*Wpatruje się bacznie w głębię zarośli.*

To królewicz!

**KRÓL.**

A więc to prawda!

**WIELKORZĄDCA.**

Jego wysokość od pewnego czasu często przebywa na tych ruinach, spędzając godziny dumania.

**KRÓL** *żywo, a niecierpliwie.*

O czem tu duma?

**WIELKORZĄDCA.**

Pewnie o tem, co i twą myśl zaprzęta, królu, w tej chwili —

**KRÓLOWA.**

Mój sen! mój sen, królu!



**KRÓL** *wpatrując się.*

To on, — w istocie, poznaję go. — Ukryjcie się oboje

*do wielkorządcy i królowej*

a ty wróżbito oddal się stąd spiesznie, gdyż chcemy być sami. Ten oto pierścień w znak naszej łaski.

*Daje mu pierścień, on odchodzi.*

Chcę wiedzieć, co tu robić zamierza królewicz.

*Wielkorządca i królowa ukrywają się w zaroślach; za szerokiem drzewem staje król. Królewicz, nic nie dostrzegając, zbliża się do ruin. Długą chwilę zadumy przerywa jedynie westchnienie królewicza. Król niepostrzeżenie zbliża się do syna i kładzie mu rękę na ramieniu. Królewicz ze zdumieniem, lecz bez trwogi, jakby oczekując, że ujrzy ducha, podnosi głowę i spostrzega króla. Z pewnem rozczarowaniem więc:*

**KRÓLEWICZ.**

A, to król. Myślałem —

**KRÓL** *z przymuszonym śmiechem.*

Wolałbyś pewnie ujrzeć ducha?

*Królewicz milczy. Król przechodząc do poważnego tonu:* Wszak niedawno widziano cię na tem miejscu, synu, i oto znowu cię tu znajduję? Powiedz, kogożeś tu znaleźć się spodziewał?

**KRÓLEWICZ.**

Miałem tu spotkać wróżbitę, co przyszłość z gwiazd czyta —

KRÓL.

Do tego, co zamknięte, ty klucza nie posiadasz:  
więc próżne dumania i wróżby —

KRÓLEWICZ.

Z tych ruin, z tego wzgórza przeszłości dawnej —  
głosy —

KRÓL *siląc się na obojętność.*

No — i — co?

KRÓLEWICZ.

Przemawiają do mnie, wołają, proszą, żądają czegoś odemnie — —

KRÓL *z niepokojem.*

Czego?

KRÓLEWICZ.

Napróżno się siłę odgadnąć ich mowę tajemną.

KRÓL.

A widzisz.

KRÓLEWICZ.

Przykuwa mie tu jednak jakby moc tajemna —

KRÓL.

Moc tajemna?

KRÓLEWICZ.

Treść mego bytu.

KRÓL.

Gra wyobraźni chorej.

KRÓLEWICZ *prosząco.*

Królu!



KRÓL *szybko, z wzrastającym niezadowoleniem.*

Chorobliwe urojenia! — nic więcej!

KRÓLEWICZ.

Na tem tu wzgórzu stać miał niegdyś szafas naszego praojca Piel-

KRÓL *z przymusem.*

Ha, ha, ha! więc i do ciebie doszły już te baśnie —

KRÓLEWICZ.

Ten śmiech mnie rani, mój ojcze.

KRÓL.

Dlaczego?

KRÓLEWICZ.

To miejsce jest święte!

KRÓL *z gwałtownością.*

Święte! Obyż mi długich lat jeszcze Bóg użyć raczył — dla dobra mego narodu! Bo ty, mój następco, prowadziłyś za sobą tysiące — na pasku klechd i ułudy — w przepaść!

KRÓLEWICZ.

Lud twój szemrze teraz, królu, na widok komety, mówiąc, że zwiastunem jest ona zguby. Zguby i sądu na tych, co testament przeszłości...

KRÓL.

Kometa co innego oznacza.

KRÓLEWICZ *ciągnąc dalej.*

— podali w zapomnienie, co sprzeniewierzyli się posłannictwu...

KRÓL.

Głupstwa! Opowiadania starych kumoszek.

KRÓLEWICZ *ciągąc dalej.*

— i mówią, że ofiary z serca żywego potrzeba będzie, aby powódź nieszczęść poskromić.

KRÓL.

Tak mówią!

KRÓLEWICZ.

Tak mówią. I co noc na tem tu wzgórzu zbierają się tłumy: a serca ich drżą — —

KRÓL.

A ty? Ty, potomek władców szeregu, co ginie w zmierzchach przeszłości, ty drżysz tą bojaźnią tłumy? Ty — syn królewski?!

KRÓLEWICZ.

Nie!

KRÓL.

A te dumania samotne?

KRÓLEWICZ.

Myszę o tem, że być mi ofiarą, której los żąda — byłoby słodko —

KRÓL.

Synu!

KRÓLEWICZ *z wzrastającym zapałem i wzruszeniem.*

Poświęcić się za lud cały, przebłagać los!

KRÓL.

Synu!



KRÓLEWICZ.

Zdrój nieszczęść wstecz zwrócić — mocą czynu!  
KRÓL.

Synu, jesteś rozgorączkowany, chory. Potrzebny ci spokój, — Wróć do pałacu. Odejdź od tych ruin.

KRÓLEWICZ.

A ty?

KRÓL.

Ja tu pozostanę.

KRÓLEWICZ.

Tu?!

KRÓL.

Później będziemy rozmawiać o tych sprawach, gdy się uspokoisz. Pozostaw mnie tu samego.

Chcę z ukrycia być świadkiem tej nocnej schadzki —

KRÓLEWICZ *nabierając nadziei.*

Królu!

KRÓL.

Chcę się sam o wszystkim przekonać, a potem wydam mój wyrok —

KRÓLEWICZ *z zapamiętaniem.*

Przekonasz się zatem, że nasz lud —

KRÓL *przerywając mu.*

Może — A teraz odejdź, proszę, i tu nie powracaj.

*Królewicz odchodzi.*

*Królowa i wielkorzędca wychodzą z ukrycia.*

KRÓLOWA *ze wzruszeniem.*

Już odszedł?

KRÓL.

Odszedł. Czyś słyszała?

KRÓLOWA.

Każde słowo.

KRÓL.

On tu już dziś nie powróci. Możesz więc spokojnie odejść i ty. Ja zaś zostanę, chcę bowiem być świadkiem tej schadzki.

KRÓLOWA.

I ja pozostanę.

KRÓL.

Po co?

KRÓLOWA.

Mam przeczucie, że on wróci —

KRÓL.

Dobrze. Zostań więc. Znam w tych ruinach tajemną komnatę, z której będzie można słyszeć wszystko.

WIELKORZĘDCA.

Zdaje się, że już ludzie zaczynają nadchodzić tutaj: słyszę jakby gwar głosów z oddali.

KRÓL *wskazując drogę.*

Tędy, tędy — oto wejście.



*podaje królowej rękę.*

Tu są schody. Ostrożnie.

**WIELKORZĄDCA.**

W istocie to były głosy ludzi.

**KRÓL** już z ruin.

Chodź więc prędzej. A załóż kamieniem wejście napowrót —

**WIELKORZĄDCA.**

Idę, królu.

*Wchodzi, zastawia wejście kamieniem i zniką.*

*Wśród zarośli odzywają się sygnały: Ho-o! Hu! Po chwili z różnych stron wyłaniają się postacie, kierując się ku ruinom. Przybywają grupami i pojedynczo na wzgórze. Noc widna. Księżyc nie jest widzialny, lecz blask jego z za sceny oświetla całą sytuację. Kometa zastonięta chmurą.*

**MĘŻCZYŻNA** zbliżając się do grupy z kilku osób złożonej.

Jak się macie?

*Wita się z nimi.*

**CZŁOWIEK I i II.**

Jak się macie?

**MĘŻCZYŻNA.**

Północ już się zbliża.

**CZŁOWIEK I.**

Patrz, jak ze wszystkich stron zdążają ludzie ku wzgórzcu Pielgrzyma.

**MISTYK** *namaszczoneym, uroczystym głosem.*

Módlmy się, bracia: nikt z nas nie wie dnia ani godziny...

**BEZRĘKI STARZEC** *zbliżając się do grupy.*

Czy wiecie? Nowe nieszczęście?

**MĘŻCZYZNA.**

Znowu?

**CZŁOWIEK I.**

Cóż takiego?

**BEZRĘKI.**

Niebawem stąd odejdzie nowa drużyna pielgrzymów.

**MĘŻCZYZNA.**

Wkrótce nie będzie już ani jednego domu, któryby nie był okryty żałobą — po tych, co poszli — i nie wrócili.

**MISTYK.**

Karząca dłoń Pielgrzyma nad nami zawisła: gorsze jeszcze przyjdą plagi na nas. Ogniste znaki przemawiać poczną z nieba do ludu, a lud nie będzie ich chciał rozumieć. Próbę ognia przejdą duchy —

**BEZRĘKI.**

Nawet waryat wyśpiewuje teraz pieśni, które przejmują wszystkich trwogą —

Przepowiada nowe nieszczęścia — —



CZŁOWIEK I.

Zły to znak, gdy waryaci ze śpiewem krążą wśród ludzi.

CZŁOWIEK II.

Patrzcie! Patrzcie! Oto znowu pojawia się kometa!

*Kometa wy pływa z za chmur. Wita ją szmer ze wszystkich piersi.*

GŁOS Z TŁUMU.

To bicz Boży!

GŁOS II *ponury.*

Zwiastun nowych nieszczęść!

MATKA *wyciągając ręce w górę.*

Za jakież winy cierpieć mamy!

GŁOS *ponury.*

Milcz, kobieto!

DZIEWCZYNA *za rękaw szarpiąc kobietę.*

Matko, lepiej bądźcie cicho!

MISTYK.

Kobieto, nie tylko za swoje własne winy cierpi człowiek!

MATKA.

Ale bo cóż ja —

DZIEWCZYNA *przerywając jej.*

Dajcie pokój, bo jeszcze i na nas co przyjdzie.

MISTYK.

Winy ojców naszych ciążą na nas.

MATKA *zdumiona.*

Jakież winy?

GŁOS II *ponury.*

Kłątwa Pielgrzyma.

DZIEWCZYNA *składając ręce.*

Ojcze niebieski!

MATKA.

A gdzież sprawiedliwość?

MŁODY *powstrzymując ją.*

Cicho matko, oni są mądrzejsi od was.

MATKA.

Gdybyś tyle nieszczęść w życiu przeszedł, ile ja — tobysь innym tonem pytał: a gdzie sprawiedliwość.

BEZRĘKI.

Nie pytaj, kobieto, za wiele —

GŁOS II *ponury.*

Zawcześnie się i tak dowiesz, gdy dłoń Pielgrzyma cię dotknie...

MATKA.

Jeśli cierpię, niechże wiem: za co?

BEZRĘKI *prawą ręką robiąc tajemniczy gest.*

Pytasz: za co? —

MISTYK.

Bracia, módlmy się.

*Dochodzi z zarośli śpiew waryata, błędzącego wśród drzew.*



## GŁOSY RÓŻNE.

Co to? Kto to? Słuchajcie —

**WARYAT** *wychodzi i zapatrzony tylko w przestrzeń przechodzi pomiędzy ludźmi, jakby ich nie widząc. Ma w ręku gałąź, na której przebiera palcami, jak gdyby to był flet, i nuci bez wszelkiej melodyi słowa:*

Idą czasy smutku i żałoby,

Gdy brat uderzy na brata,

I konającemu przy drodze nikt nie poda kropli wody,

I cierpień będzie dużo, aż się ich miara przepełni:

A wtedy się wszystko dopełni, co jest postanowione.

**CZŁOWIEK I** *chwytą za ramię waryata.*

Co mówisz?

**CZŁOWIEK II** *spoglądając mu w oczy.*

To waryat.

**WARYAT.**

»Aż się wszystko dopełni« —

**CZŁOWIEK I,**

Co się dopełni?

**CZŁOWIEK II.**

To waryat!

**BEZREKI.**

Puśćcie go: on niespełna rozumu.

**WARYAT** *nuci.*

A gdy na niebie zajaśnieje ten dziwny znak,

Otworzą się serca ludzkie jak kwiaty po deszczu,

A potem wydadzą z siebie straszego potwora,

Który trupami usieje Drogę Pielgrzymstwa!

CZŁOWIEK I.

Coś rzekł o Drodze??

CZŁOWIEK II.

To waryat!

CZŁOWIEK I.

To — waryat.

*puszcza go.*

MĘŻCZYŻNA.

Ach, ta droga Pielgrzymstwa!

BEZRĘKI.

Sza... Może jaki szpieg tu się zakradł, który doniesie królowi: wszak pod karą nie wolno wymówić imienia naszego Praojca.

MŁODY CHŁOPAK.

Nie boję się królewskich zakazów!

MATKA *mitygując.*

Ale chłopaku, przecież król to zawsze — król, a jego słowo — to królewskie słowo.

MŁODY CHŁOPAK.

Co mi ta król!

*odwraca się z niechęcią.*

MATKA.

Co ci jest, chłopaku?

MŁODY CHŁOPAK.

Co ma być? Nic.



MISTYK.

Nad króla pałacem zaczęła się przecież jarzyć ta gwiazda wyroczna: król niechaj drży zatem.

BEZRĘKI.

Człowieku! Cicho! Gdyby cię słyszeli.

MISTYK.

Nic nie słyszą. Uszy mają — a nie słyszą; oczy mają — a nie widzą; usta ich powtarzają słowa — ale rozum ich tych słów nie pojmuje. Królestwo odjęte będzie temu, kto królował — a zacnie się teraz królestwo Pielgrzymia...

CZŁOWIEK I.

To prawda, że tajemnica nad nami ciąży straszna...

BEZRĘKI.

I klątwa od wieków.

MISTYK.

A klątwa spełniać się oto poczyną.

CZŁOWIEK II.

Klątwa? — A gdzież kres? Gdzie Droga Pielgrzymstwa? Kto ma prowadzić?

MISTYK *z głębokim przekonaniem, uroczyście.*

Duch! — z serca żywego duch poprowadzi.

GŁOS PONURY.

Przed dwoma dniami mej żonie ukazał się duch Pielgrzymia —

GŁOSY RÓŻNE.

Słuchajcie!! Jak wyglądał! Co mówił?

## GŁOS PONURY.

Stanął przy jej łożu, dotknął jej ramienia końcem swego kija i rzekł: Chodź!

## GŁOS Z TŁUMU.

A ona? cóż ona?

## GŁOS PONURY.

Ucałowała dzieci i —

*urywa mu się głos*

— umarła.

*Milczenie.*

Spojrzyjcie na te gwiazd tysiące: czy wiecie, czem są one? To duchy tych, co do celu szli — i padli; tych, co do celu tęsknili — i serce im pękło —

## BEZRĘKI.

Ja zawsze mówię, że w naszych sercach tkwi coś, o czym sami nie chcemy wiedzieć, a co nas wciąż boli —

## MEŻCZYZNA.

Co?

## CZŁOWIEK I.

Dążenia cierni, o którym mówi pieśń Pielgrzyma.

## GŁOS PONURY.

Szczęśliwe te duchy tam wysoko nad nami...

## CZŁOWIEK II.

Przecież to duchy tych, co dążyli i padli —



MEŻCZYŻNA.

Więc padli!

GŁOS PONURY.

Ale dążyli!

MEŻCZYŻNA.

Czyż my wiemy, gdzie cel?

CZŁOWIEK I.

Ten znak ognisty na niebie — oto znak Pielgrzyma! On nas poprowadzi do ziemi obiecanej!

MISTYK *ukazując drugi brzeg jeziora.*

Bracia, patrzcie tam! Oto już się zbliżają ci, co w drogę iść mają!

*Na drugim brzegu widać grupę ludzi z pochodniami. Śpiewają Pieśń Pielgrzyma. Wsiadają do promu i przeprawiają się przez jezioro. Przykucni są wszyscy tańczącym wspólnym, którego oba końce przytwierdzone są do drzewca chorągwi.*

*W miarę zbliżania się do brzegu śpiew się wzmacnia.*

MISTYK.

Na kolana, bracia! Tam z pieśnią Pielgrzyma ku nam się zbliża korowód!

*Kłęczący na wzgórzu lud zaczyna łączyć głosy z głosami przybijających do brzegu.*

*Nowoprzybyli, w ubraniu pielgrzymów żebraków, biorą sztandar pomiędzy siebie i gdy pieśń dobiega końca, są na ruinach.*

MISTYK *uroczyście.*

Dokąd idziecie, bracia Pielgrzymi?

## WÓDZ DRUŻYNY.

Do świętego celu zmierzamy.

## MISTYK.

Błogosławieni, którzy dążą, albowiem oni cel oglądać będą —

## WÓDZ.

Bracia! Nie będziemy już oglądać twarzy naszego starca, który w imieniu ludu przemawiał u króla! Jego oczy zagasły już na zawsze!

## GŁOSY z pomiędzy poprzednio obecnych.

Starzec? Starzec ten nie żyje? Czy być to może? Król go kazał stracić?

## WÓDZ.

On umarł.

## GŁOS.

Jeśli on umarł — któż nas poprowadzi?!

## WÓDZ DRUŻYNY.

On umarł — ale żyje. Rzekł nam: jam wszak ostatni z tych, co widzieli, jak niegdyś dawny król wyruszał z ludem w drogę. Jeśli żyć będę — ja was poprowadzę — gdy mnie nie będzie — bierzcie sztandar przeszłości — i ruszajcie w drogę. I oto idziemy — a on nas poprowadzi, on — ostatni z czasu wielkich wydarzeń! Przeszłości duch jest z nami.



MISTYK.

Z jego duchem spływa na was błogosławieństwo przeszłych pokoleń. —

Nasz czas jeszcze nie nadszedł —

WÓDZ DRUŻYNY.

Tu, na tem wzgórzu, przerwał pielgrzymkę swą przed wiekami praojciec naszego ludu; — stąd też rozpoczynamy dalsze kroki, my, jego dzieci.

*Do swoich.*

Pielgrzymi, czyście gotowi do drogi?!

DRUŻYNA.

Gotowi!

WÓDZ.

I na śmierć gotowi?!

DRUŻYNA.

Gotowi!

MISTYK *uroczyście, jakby wymawiając uświęconą formułę.*

Dokąd zdążacie, Pielgrzymi?

WÓDZ DRUŻYNY.

Do celu! Droga Pielgrzymstwa nas woła!

*Daje znak i z rozwiniętą chorągwią powoli ruszają w zarośla, a dalej — w las. Ci, co niosą pochodnie, jeszcze kilkakrotnie pochylają je, jakby na znak pożegnania. Milczenie zalega na wzgórzu, dopóki ostatnie światło nie znikło w gęstwinie. Wszyscy wpatrzeni nieruchomo w las, który pochłonął nową ofiarę.*

## DZIEWCZYNA.

Patrzcie-no tylko, matko, na waszego syna...

## MATKA.

Miły Boże, co to jest?

*On chwilę stoi z oczyma nieruchomo utkwionemi w przestrzeń, potem zdejmuje czapkę i kłęką, jakby w modlitwie i zachwyceniu.*

## DZIEWCZYNA.

Cicho, matko, nie przeszkadzajcie: on ma widzenie.

## MATKA.

Widzenie ma —

*Robi się ogólna cisza.*

*Po chwili chłopak powstaje, ociera sobie rękawem łzy z prawego i z lewego policzka, bierze czapkę do ręki i jakby wciąż jeszcze w rozmarzeniu mówi sam do siebie:*

## CHŁOPAK.

Wola twoja — abym poszedł — to i pójdę —  
ojcze —

## BEZRĘKI.

Czy z *Nim* rozmawiałaś?

## CHŁOPAK.

Jasność wielka biła z Jego twarzy. Stał przedemną w płaszczu złocistym, ale z czoła sączyła mu się krew.

## CZŁOWIEK I.

To był praojciec Pielgrzym.



BEZRĘKI.

Nie przerywaj!

MATKA.

I cóż mówił?

CHŁOPAK.

Nie mówił nic. Tylko patrzył na mnie, w oczy mi spoglądał, jakby szukał czegoś na samem dnie duszy. A potem ręką wskazał las — i tam, gdzie wskazał, ujrzałem przez las idącą wielką drogę...

GŁOSY RÓŻNE.

To była droga Pielgrzymstwa.

BEZRĘKI.

Cóżeś mu powiedział?

CHŁOPAK.

Jam ukląkł wtedy i ofiarowałem mu się, że pójdę:  
i pójdę —

MATKA *z płaczem.*

Na to-żem cię wychowała, aby mi nawet nie miał kto oczów zamknąć, gdy skonam?

CHŁOPAK.

Matko, nie płaczcie! *On* mi dał znak, że wszystka łza ludzka osuszona będzie...

DZIEWCZYNA *szlochając.*

Odejdiesz — i nie wrócisz.

CHŁOPAK.

Hej, matko, nie płaczcie — Dziewucho, szkoda oczów twoich...

*przerywa, bo w głosie czuć tży.*

Bywajcie mi zdrowi wszyscy —

*Odchodzi w las,*

GŁOSY.

Bywaj zdrow! Bóg z tobą!

*Zdaleka z zarośli dolatuje tęskna pieśń jego „Nie po-  
wróć!”*

BEZRĘKI.

Już jest daleko...

CZŁOWIEK I.

Sza — —

*nadstuchuje*

Już i piosnki jego nie słysząc.

MISTYK.

Oto ofiara nowa na ołtarzu: aż się dopełni miara.

MATKA.

Ludzie, słuchajcie: a może on powróci?

GŁOSY *przecząco.*

Bogać tam powróci! Żaden nie wrócił.

MISTYK.

I żaden nie wróci.

*Matka w przystępie rozpaczy pada na ziemię i rozdzie-  
rająco szlocha.*

BEZRĘKI.

Kobieto, opamiętajcie się.

CZŁOWIEK II i MĘŻCZYŻNA *starają się ją  
unieść.*

Powstańcie z ziemi... — Zapamiętała się.



MATKA *zawodząc.*

Już ci go moje oczy nie zobaczą więcej!

MISTYK.

Kobieto, wam nie wolno płakać!

MATKA *z wzrastającym oburzeniem.*

Nie wolno? Nawet płakać matce po synu nie wolno?

MISTYK.

Z każdej łzy żalu za tym, co poszedł, wyrastają  
żmije i kłają po nogach tych, co idą Drogą  
Pielgrzymstwa.

MATKA.

Nawet płakać nie wolno — Boże sprawiedliwy —

Z łez matczynych żmije —

*Reszta słów ginie w stłumionych szlochach. Nagle, roz-  
paczliwie*

To nieprawda! — —

*z refleksją*

Żmije z łez moich!

*z cicha*

Nieprawda!

CZŁOWIEK 1.

Patrzcie, gwiazda Pielgrzyma zaczyna płonąć sil-  
niejszym blaskiem.

MISTYK.

On się cieszy, że za jego głosem zaczyna iść lud.

GŁOSY LICZNE.

Idźmy wszyscy razem za tym jego znakiem.

POZYTYWNY *głosem rozkazującym, dźwięcznym, pewnym siebie, wyraźnym a niemiłym.*

Do króla idźmy — niech wyda tajemnicę Pielgrzyma!

CZŁOWIEK 1.

Wola ostatnia Pielgrzyma jest przecież własnością całego narodu!

POZYTYWNY.

Bracia, jutro przed pałacem się zbierzemy i zażądamy woli Pielgrzyma, abyśmy nie ginęli na próżno.

GŁOS.

Król *musi* dać!

BEZRĘKI.

Sza...! Gdybyż kto słyszał!

POZYTYWNY *z naciskiem.*

Król *musi* dać!

GŁOSY.

Musi! Musi!

*Nagle z trzaskiem kamień od wejścia do groty pada i występuje król.*

KRÓL *piorunującym głosem.*

Musi?! Powtórzcie to królowi w oczy, że wam dać *musi* testament Pielgrzyma?!

GŁOSY *pełne przerażenia.*

Król! Król! Uciekajcie! To sam król!

*Mistyka, który królowi chciał odpowiedzieć, porywa fala*



ludzi, którzy nagle we wszystkich kierunkach rozsypują się w zarośla. Po chwili niema nikogo, prócz Matki młodego, która nieporuszenie siedzi na pniu drzewa, kryjąc zapłakaną twarz w fartuchu. Z ruin wychodzi królowa, za nią wielkorzadca.

KRÓLOWA.

Prysnęli przed samym dźwiękiem twego głosu i jednym spojrzeniem twych oczu, królu!

WIELKORZADCA z lekceważeniem.

Jak spłoszona wróbli chmara —

KRÓLOWA.

Ale oni się ciebie boją, królu, a to jest źle.

KRÓL.

Miłością ich rządzić nie można: trzeba rozumem.

KRÓLOWA spostrzegając kobietę, siedzącą nieporuszenie opodal.

Tu ktoś jest.

KRÓL do kobiety.

Kto jesteś?

MATKA nie podnosząc głowy.

Nieszczęśliwa matka.

KRÓLOWA.

Ach, to ta biedna, której syn poszedł w lasy przed chwilą —

Kładzie z życzliwością rękę na jej głowie.

KRÓL.

Biedna!

MATKA *podnosi głowę, spostrzega króla, zrywa się i z trwogą:*

To król!

*chce uciekać.*

KRÓL.

Kobieto, zastanów się, przecież ja —

*Ona znikła w zaroślach.*

KRÓLOWA *z wyrzutem.*

Jak oni się wszyscy ciebie boją, królu!

KRÓL.

Jednym los daje do spełnienia rolę taką, że wszyscy ludzie ich muszą się bać i nienawidzić, — innym zaś taką, że wszyscy ich kochają: ale to nie znaczy, aby w dziejach ludów czyny tych pierwszych mniejszą miały wartość, niż drugich —

*Milczenie.*

Słuchaj, królowo, i ty nasz wierny sługo: wam chcę powierzyć teraz tajemnicę, której ciężar zbyt wielki jest na me siły...

Wszak słyszeliście o testamencie, pozostałym po Pielgrzymie —

WIELKORZĄDCA.

To baśnie —

KRÓL.

Nie baśnie —!

KRÓLOWA.

Byłoby co w tem prawdy?



**KRÓL.**

Testament Pielgrzyma istnieje — i w naszym on  
rodzie przechodził w tajemnicy z ojca na syna  
wraz z relikwiami — kijem Pielgrzyma i torbą  
zebraczą.

**KRÓLOWA.**

Testament istnieje!

**WIELKORZĄDCA.**

A treść jego?

**KRÓL.**

Zawiera się w nakazie dążenia — do celu.

**WIELKORZĄDCA.**

To zguba dla całego narodu.

**KRÓL.**

To też jam ten testament praocjów zataił przed  
synem —

**WIELKORZĄDCA.**

Dostawszy do ręki taki nakaz, uświęcony trady-  
cją, królewicz poprowadzi lud w lasy —

**KRÓLOWA.**

Nie! Nie! Tam — śmierć!

**KRÓL.**

A wraz z nim i śmierć dla całego ludu.

**KRÓLOWA.**

Co począć?

**WIELKORZĄDCA.**

Królu, gdzie jest ten testament?

KRÓL.

Był ukryty w tej tu komnacie: oto ten pargamin.  
*Wydobywa z zanadrua zwój pargaminowy.*

WIELKORZĄDCA.

Królu — nadeszła chwila czynu. Działać trzeba.  
Tu los narodu na karcie. Mądry człowiek nie  
czeka, aż rozbiegany rumak wraz z nim stanie  
na krawędzi przepaści, lecz zawczasu ściąga cugle —

KRÓL *żywo.*

Ściągnąć cugle, spętać nogi, zakryć oczy — bo  
runie w przepaść —

WIELKORZĄDCA.

Czy pozwolisz mi odczytać to orędzie wieków?

KRÓL.

Po co? — Nie! —  
*zdławionym głosem*

My tej ostatniej jego woli sprzeniewierzyć się  
musimy: to nam dyktuje rozum.

KRÓLOWA *z niepokojem.*

Zanosi się na burzę —

KRÓL.

Nic nie dostrzegam —

KRÓLOWA.

Z oddali słyhać jakby głos grzmotu —

KRÓL.

Nie słyszę.



KRÓLOWA.

Ale ja nieszczęścia tchnienie czuję —

KRÓL.

To cień dłoni Pielgrzyma nad naszymi głowami —

Co począć? Jak zapobiedz?

WIELKORZĄDCA *siląc się na spokój.*

Raz na zawsze zerwać mosty, co łączą przyszłość —  
z przeszłością.

KRÓL *z wahaniem.*

A — to?

WIELKORZĄDCA.

To — — to —

*szuka słów, wreszcie gestem wskazuje, że trzeba zniszczyć, pogrzebać.*

KRÓL.

To?

WIELKORZĄDCA.

Spalić —

KRÓLOWA.

Na Boga!

KRÓL *robi gest, oznaczający poddanie się wobec konieczności.*

Niestety!

KRÓLOWA.

Szereg wieków z uszanowaniem spoglądał na ten pergamin.

KRÓL.

Ale nikt woli Pielgrzyma nie spełnić —

WIELKORZĄDCA.

Wieczna tylko tęsknota za niemożliwym celem  
spływała zawsze z tego testamentu przeszłości.  
To wieczne źródło niepokoju — —

KRÓLOWA.

To spuścizna świętej przeszłości — —

KRÓL.

Ale terazniejszości głos —

WIELKORZĄDCA.

Relikwie powinny spokojnie spoczywać w swym  
grobie, a nie mącić życia — żyjącym.

KRÓL.

W dolinach tych niechaj więc lud nasz pozosta-  
nie. Już się oddawna zrósł ze swoim losem, przy-  
zwyczał się do wszystkiego, a gdy zapomni  
o tych — tradycjach dawnej przeszłości, odzy-  
ska spokój — i będzie szczęśliwy —

KRÓLOWA.

Ale królewicz?!

WIELKORZĄDCA.

Jemu — przeczytać testament Pielgrzyma, z któ-  
rego się dowie, że ostatnią wolą praojca było:  
wytrwanie w dolinach —

KRÓLOWA.

Pielgrzym nigdy tego nie wyrzekł!



WIELKORZĄDCA.

Z rozkazu króla — wyrzeknie pargamin — wszystko, co król każe.

KRÓLOWA.

To straszne!

KRÓL *z wahaniem.*

I on ma to samo powiedzieć dalej — swoim następcom? — a jego następcy — dalszym pokoleniom?

KRÓLOWA.

Dogmat robić z kłamstwa? Przecież wiemy dobrze, że prawdziwym celem — —

KRÓL.

Sza — —

KRÓLOWA.

Któż ma prawo handlować przyszłością następnych pokoleń?! Tajemnica Pielgrzyma jest własnością nie tylko naszą, a cel —

KRÓL.

Niechże przynajmniej nad synem naszym nie ciąży ta wola Pielgrzyma, jak klątwa przeszłości i wieczny wyrzut sumienia —

WIELKORZĄDCA.

Prawda nieraz zabija, kłamstwo zaś często leczy rany, zadane przez zbyt bolesną prawdę — —  
Dla dobra ludu musimy zniszczyć tę tajemnicę :

raz na zawsze. Aby lud wreszcie odzyskał spokój — —

KRÓL *do królowej.*

Słyszysz? Dla dobra ludu!

KRÓLOWA.

To straszne!

WIELKORZĄDCA.

To — konieczne!

KRÓL.

Już brzaski dnia zaczynają się ukazywać. Zanim dzień się zrobi, na tem miejscu dokonać musimy tego — —

WIELKORZĄDCA.

— co jest obowiązkiem bolesnym, królu. Niech już przysłych pokoleń nie dręczy zhora wiecznego dążenia —

KRÓL *daje znak wielkorządcy, który szybko przygotowuje stos.*

Wszystko, wszystko niech zniknie, aby żadnych już nie pozostało śladów po tej epoce dążenia —

WIELKORZĄDCA.

A ustąpi wnet trwoga i tęsknota z serc ludu.

KRÓLOWA.

Ale królewicz? nasz syn, królu?

WIELKORZĄDCA.

On będzie pierwszym... z uratowanych.



KRÓLOWA.

Ale my go krzywdzimy — —

KRÓL.

Czyż raczej chcesz go posłać — w drogę Pielgrzymstwa?

*Milczenie.*

KRÓL.

Gdzie jest ten pergamin —

WIELKORZĄDCA *podaje, król nie bierze, wzdrygając się przed dotknięciem.*

Tu!

KRÓL *wyjmuje z pod płaszcza worek.*

To też.

*Wielkorządca bierze.*

KRÓLOWA.

Wstrzymaj słowo stanowcze, królu —

KRÓL.

Spalić — spalić — spalić — —

Niech raz będzie koniec — — i zapomnienie.

*Dalekie głosy jakby jęku w lesie.*

KRÓLOWA.

Czy słyszysz?

KRÓL.

Las się budzi: to zwykłe głosy przed wschodem słońca.

KRÓLOWA.

A mnie jest tak, jak gdybym słyszała jęki przyszłych pokoleń, że okradamy je z przyszłości —

KRÓL.

Słów takich nie wymawiaj!

KRÓLOWA.

I znowu słyszę jęki: skarga to przyszłych pokoleń —

KRÓL.

Prędzej, prędzej —

KRÓLOWA.

Stos tak wielki — dla jednego pergaminu zbudowanego?

KRÓL *odwracając oczy wskazuje na worek.*

To też.

KRÓLOWA.

Co to?

KRÓL.

Pamiętki.

KRÓLOWA *wydobywa z worka.*

Ah!

Święte relikwie przeszłości: kij pielgrzyma i jego torba podróżna — symbole wymowne a proste —

KRÓL.

Milcz.

KRÓLOWA.

Więc nawet i to ma pożreć ogień?

KRÓL.

Spalić — spalić — spalić — prędzej —

*Milczenie.*



## WIELKORZĄDCA.

Widok tych pamiątek zbyt jest wymowny, aby nie miał wciąż na nowo rozniecać w sercach przypomnień bolesnych i niebezpiecznych.

## KRÓL.

One bez końca nam przecież stawiały przed oczyma cel — o którym wolno tylko zapomnieć, chcąc istnieć. — — — Spalić, spalić, prędzej —  
*W lesie odzywają się znowu jęki.*

## KRÓLOWA.

Na Boga — las płacze, wzdycha, jęczy.  
Cofnij się, królu!

## WIELKORZĄDCA.

Ogień płonie —

*Król daje znak ręką, wielkorządca powoli jeden za drugim kładzie na stos pargamin, kij i torbę. Królowa zakrywa oczy. Długa chwila milczenia. Ogień gaśnie.*

## KRÓL.

Spełnione!

## KRÓLOWA.

A droga Pielgrzymstwa —

## KRÓL *głucho.*

Niech zarasta trawą — na wieki.  
*Zbliżają się jęki.*

## KRÓLOWA.

Te jęki, te szlochy!

## KRÓL.

Słyszę —

*Wielkorządca zbiera popioły w urnę i podaje królowi.*

KRÓL.

Co to?

WIELKORZĄDCA.

Popioły niebezpiecznej przeszłości: już one nie zapłodnią ani jednego serca szaleńczego dążenia ku zgubie —

KRÓL.

Kroki słyszę czyjeś. Chrzęst gałęzi —

KRÓLOWA.

Boję się —

KRÓL.

Czego? Wszak i ślad dawnej tajemnicy zginął —

KRÓLOWA.

Te popioły — — Te nasze twarze — — to wszystko może zdradzić — —

KRÓL.

Cicho! Słuchaj!

*Za sceną głos płaczliwy waryata błędzącego po lesie:*

»I zabili mnie, i spalili ciało moje na popiół lotny —«

KRÓLOWA z przerażeniem.

Popioły? Słyszysz?

KRÓL *rzucając popioły na wiatr.*

Precz więc popioły!

*Za sceną głos waryata jeszcze bliżej: »I popioły moje opiece wiatrów oddali« —*

KRÓLOWA.

Biada nam!



WIELKORZĄDCA.

To waryata głos.

KRÓL *z ulgą.*

Waryata!

KRÓLOWA.

Lecz słuchaj tylko!

*Za sceną głos waryata jeszcze bliżej: »I oto tajemnica wiatrom oddana, a one ją po świecie niosą« — —*

KRÓLOWA *zastania oczy.*

Straszne! —

*Wychodzi waryat.*

WIELKORZĄDCA.

Zamilknij, zdrajco!

WARYAT.

»A wiatr będzie mówił, choć milczeć będą ludzkie usta« — —

KRÓL *gwałtownie.*

Co mówisz?!

*hamuje się sam.*

To — waryat.

WARYAT *jak echo.*

Waryat.

KRÓLOWA.

Niech mówi —

WARYAT *nucąc.*

Budzą się wichry, kołyszają się drzewa, powtarzając chórem tajemną wieść popiołów —

KRÓLOWA.

Na Boga, nie!

KRÓL *podtrzymując ją.*

To waryat przecie!

KRÓLOWA.

Ale zawsze — —

WIELKORZĄDCA.

Ktoś idzie — —

WARYAT *nuci.*

»I zabili go i spalili go, a wiatry tajemnicę powiedziały drzewom, a drzewa —«

WIELKORZĄDCA.

Królewicz!

KRÓLOWA *z przerażeniem.*

On!

KRÓL.

Ani słowa!

WARYAT *dalej nucąc.*

»a drzewa szeptały temu, kto chadza pod ich konarami, szukając ducha ojców w sobie —«

*Królewicz chwycił waryata za rękę.*

KRÓLEWICZ.

Powiedz! Jak brzmi słowo tajemnicy?

KRÓL.

To waryat.

KRÓLEWICZ *spostrzegając króla.*

Ojciec!



KRÓL.

Dziwi cię to?

KRÓLEWICZ.

Matka?!

KRÓLOWA *z wysiłkiem.*

Ta-ak —

WARYAT.

Drzewa szepczą tajemnicę wieków!

*Szum drzew.*

KRÓL.

Chodźmy stąd —

WARYAT *oddala się tak, że słowa jego już z za sceny dolatują.*

Słuchaj szumu drzew, jęku wichru słuchaj — —

KRÓL *z ulgą.*

Niema go —

WIELKORZĄDCA.

Poszedł sobie —

KRÓLOWA.

Ale ten śpiew, ten jego śpiew!

KRÓLEWICZ.

Te drzewa posiadły tajemnicę.

KRÓLOWA.

Na Boga, milcz!

KRÓLEWICZ.

Czy słyszysz, matko, jak dziwnie do mnie szu-

nią te drzewa? One mówią, mówią, ale ich mowa tajemna —

*Królowa wybucha płaczem.*

KRÓL.

Pohamuj łzy.

KRÓLOWA.

Ach, mój sen!

KRÓL *do królewicza.*

Nie wierz temu, co ona powie.

KRÓLOWA *odejmując dłonie od zażawionej twarzy.*

Przecież ja nic nie mówię —

KRÓLEWICZ.

Matko, te łzy dość mi mówią —

WIELKORZĄDCA *opanowując sytuację.*

Sądzę, że oto chwila stosowna, aby zdjąć przed królewiczem pieczęć tajemnicy, która tłumaczy naszą obecność na tem miejscu.

KRÓL *nie pojmując go.*

Zdjąć pieczęć — tajemnicy? No — tak, zapewne.

Mów, gdyż niezupełnie jasną nam jest twa myśl —

WIELKORZĄDCA.

Jutro o tej porze królewicz kończy lat dwadzieścia. Jest to wiek odpowiedni, aby powierzyć mu można tajemnicę, która w twym rodzie, królewiczu, przechodzi z ojca na syna.

KRÓL.

Na Boga, co zamierzasz?



WIELKORZĄDCA *niepowstrzymanie ciągnąc dalej.*

Mam na myśli tajemnicę Pielgrzyma.

KRÓLOWA.

Mój sen, mój sen!

*Król zdumiony spogląda na wielkorządce.*

KRÓLEWICZ.

Zdjęta więc będzie pieczęć tajemnicy przedemną?  
więc będę nareszcie wiedział, dokąd — —  
*urywa.*

KRÓL *ostro.*

Dokąd?

KRÓLEWICZ.

Dokąd mam sam dążyć i lud prowadzić —!

KRÓL *ostro, do wielkorządcy.*

Ot co jest!

WIELKORZĄDCA *nieporuszenie.*

Pielgrzym do ciebie przemówi z za grobu, królewiczu: a ty go usłuchasz. Czy każe ci dążyć i wskaże ci drogę, czy też pozostać każe w dolinach i stłumić zarodki dążenia — ty go usłuchasz!

KRÓLEWICZ.

Ale — Droga Pielgrzymstwa!

WIELKORZĄDCA.

Ujrzysz na własne oczy ten starodawny pergamin, na którym następcy Pielgrzyma spisali ostatnią wolę swego protoplasty; i w rękę będziesz

miał to, co jest źródłem wskazań narodowych od stuleci szeregu... Po to właśnie tu jest król, królowa i twój sługa o tak niezwykłej porze, aby tę przeszłości spuściznę wydobyć na chwilę z ukrycia i złożyć w twe ręce. I co ci Pielgrzym z za grobu rozkaże, uczynisz, królewiczu, bo krąży ci w żyłach krew Pielgrzymów —

**KRÓLEWICZ.**

Ale — Droga Pielgrzymstwa —?

**WIELKORZĄDCA.**

Jutro — jutro. Dziś ci król rzec może tylko, że treścią tej ostatniej woli twego protoplasty jest: obowiązek wytrwania — Czyż nie tak, królu?

**KRÓL** *jak echo.*

Wytrwania, naturalnie.

**WIELKORZĄDCA.**

Wytrwania, pogodzenia się z losem, przewyciężenia tych serca omamień. Czyż nie tak jest, królu?

**KRÓL** *czując wewnętrzny opór przeciw kłamstwu.*

Tak jest. Przewyciężyć trzeba te serc zwodnicze mamidła.

**KRÓLEWICZ** *niemal z rozpaczą, nie podejrzewając podstępu, ze stopniowym wybuchem.*

To ma być ostatnia przeszłości spuścizna? To — ekstrakt cudowny z krwi i kości ojców? To — balsam na rany krwawiące naszego serca? Ma-



myż więc kochać ten nieprzeparty pierścień losów  
co nas dławi? klatkę, w której jesteśmy zamknięci!

KRÓL *którego ten wybuch zadrasnął, staje całkowicie  
po stronie planu wielkórzędcy.*

Nie kochać!... pogodzić się z losem! uznać fakt  
za fakt! Przyszłości gmach budować na tym nie-  
zmiennym pewniku, że raz na zawsze odcięci je-  
steśmy w dolinach!

KRÓLEWICZ.

Skądże ten ogień, skądże w nas to dążenie, jeśli  
przeszłość była tak marna?!

KRÓL.

Pogodzić się z losem: tak chce *On!*

KRÓLEWICZ *w którego sercu pękła najdroższa struna —  
smutnie*

Tak chce *On.* —

*Milczenie.*

KRÓL.

W poświęceniu się leży szczęście tych, co myślą  
i cierpią za miliony.

Przyszłość narodu żąda od ciebie ofiary — z cie-  
bie.

*Milczenie.*

KRÓLEWICZ *z bolesną skargą.*

Ojcze, matko — co wy chcecie zrobić ze mnie? —

*Jakby pod tchnieniem wiatru rozchyła się las i widać  
kręto wijącą się drogę w oddali. Jej początki giną we*

*mgle, przez którą przezierają pierwsze przebłyki słońca. Po drodze kroczy olbrzymia postać zgarbionego Pielgrzyma, zbliżając się ku scenie. Postać ta, zupełnie dobrze oświetlona, przykuwa, hypnotyzuje wszystkie spojrzenia.*

**KRÓLOWA.**

Ten Pielgrzym!

**KRÓLEWICZ.**

Czy znasz go, matko?

**KRÓL** *gwątownie.*

Ani słowa!

**KRÓLEWICZ.**

Patrzcie, jak ciężko stąpa, jak idzie z trudnością, zgarbiony!

**KRÓL** *do królowej.*

To nie on!

**KRÓLOWA.**

To — on!

**KRÓLEWICZ.**

On patrzy ku nam, — on mnie dostrzegł!

**KRÓL** *gwątownie.*

Nie patrz tam! On już umarł!

**KRÓLEWICZ** *wpatrzony w pielgrzyma.*

Robi ku mnie ruch ręką!

**KRÓLOWA** *z przerażeniem.*

Uchodźmy stąd!

**KRÓLEWICZ.**

On się zbliża!



KRÓL.

Uchodźmy!

*Unosi królowę z pomocą wielkorządcy. Pielgrzym coraz się zbliża do królewicza.*

PIELGRZYM.

Pozdrowiony bądź mi synu!

KRÓLEWICZ *jakby we śnie.*

Pozdrowiony!

PIELGRZYM.

Znikły już mroki!

KRÓLEWICZ.

Mroki — —

PIELGRZYM.

Wschodzi słońce!

KRÓLEWICZ *całkowicie wpatrzony w jego usta.*

Słońce!

PIELGRZYM.

I oświetla Drogę Pielgrzymstwa?

KRÓLEWICZ *z odcieniem bólu.*

Drogę Pielgrzymstwa!

PIELGRZYM.

Wstań i pójdz za mną!

*Królewicz w milczeniu wyciąga bezsilne dłonie,*

PIELGRZYM.

Ja ci pęta zdejmę!

KRÓLEWICZ *z bólem.*

O, te pęta!

PIELGRZYM *podaje mu swój kij podróżny i torbę.*

Pójdź!

KRÓLEWICZ *z rozpaczą.*

O, te pęta!

PIELGRZYM.

Przeznaczenie każe ci dążyć — —

KRÓLEWICZ *z najwyższem napięciem oczekiwania.*

Dążyć —

PIELGRZYM *z mocą.*

— — ku szczytom!

KRÓLEWICZ *jakby uwolniony z pęt, wybucha z głębi duszy okrzykiem ulgi,*

A-a!!

*Pielgrzym zniknął. Królewicz podnosi kij i torbę pielgrzyma i do ust przyciska.*

KONIEC II. AKTU.

---

---





### AKT III.

*Lewą ścianę sceny tworzy front pałacu królewskiego. Przed pałacem obszerna weranda z balustradą, z werandy prowadzi szereg szerokich niskich stopni do parku, otoczonego żelazną wysoką kratą. Wprost werandy, a więc równoległe z prawą ścianą sceny, biegnie oparkanie od rampy w głąb sceny, dzieląc scenę na dwie nierówne części; na część zewnątrz parku przypada najwyżej  $\frac{1}{3}$  szerokości całej sceny. W oparkaniu szerokie kute wrota, których jedna połowa otwarta. Przy wrotach stoi warta 6—8 ludzi.*

*W głębi sceny park z fontannami, kępami drzew i t. d. — przed parkiem zaś (owa  $\frac{1}{3}$  część) plac, przez który prowadzi aleja szeroka aż do wrot parku.*

**KRÓLOWA** obok króla schodząc ze stopni werandy do parku.

Te przejścia dzisiejszej nocy! Sama nie wiem do-tychczas, co się dzieje ze mną.

**KRÓL.**

Wszyscy byliśmy przejęci niezwycajnemi wzru-

szeniami, a chora, rozgorączkowana fantazyja sta-  
wiła nam przed oczy niesłychane obrazy —  
**KRÓLOWA.**

Byłżeby to sen na jawie — to zjawisko? —  
**KRÓL.**

Gra zmysłów — wyczerpanych znużeniem.

*U bramy staje kuryer, niosąc wieści; spogląda na króla  
pytająco.*

Zbliź się!

*On podchodzi.*

Mów!

**KURYER.**

Królu, dotychczas niestety nikt ze służby nie wi-  
dział królewicza. Od wczoraj wieczora niema  
o nim wieści —

**KRÓL.**

Dobrze. Za godzinę znowu tu przybądź. Mo-  
żesz odejść.

*Kuryer oddala się.*

**KRÓLOWA.**

Nie wrócił jeszcze! Czy aby nie jakie nieszczę-  
ście — —

**KRÓL.**

Próżne obawy. Tak chmurna młodość, jak młó-  
dość jego, potrzebuje samotności, aby dojść do  
równowagi. I zwłaszcza po takich wstrząśnieniach!  
Gdy tylko nadejdzie, będę zawiadomiony: sły-  
szałaś.



KRÓLOWA.

Wolałabym była oszczędzić mu tych wstrząśnień!

KRÓL.

Konieczność — bolesna, ale konieczność!

*Wbiega wielkorządca.*

A, coś nowego!

*Postępuje z ostatnich stopni tarasu ku niemu.*

Co powiesz?

WIELKORZĄDCA *do warty przy żelaznych wrotach.*

Zamknąć bramę! Żywo!

*Warta zabiera się do tego.*

Wybacz, królu!

KRÓL.

Zamknąć bramę? Co to?

WIELKORZĄDCA.

Zbliża się tu tłum fanatyków — może mają złe zamiary — próbowałem powstrzymać — napróżno! Zmierzają tutaj z krzykiem —

KRÓL *wyprostowując się dumnie.*

I dlatego zamykać bramy?

*do warty*

Zostawcie otworem!

*Z za sceny dolatują głosy: Do króla! Do króla!*

WIELKORZĄDCA *błagalnie i z trwogą.*

Królu — fanatyzm tłumy nie cofa się przed niczem —

KRÓL.

Więc też raczej przed spojrzeniem mojem się cofnie, niż przed zamkniętą bramą —

WIELKORZĄDCA.

Rozkazałeś, królu!

KRÓL.

Niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chronić przed garścią hałaśników!

WIELKORZĄDCA.

To cały tłum!

KRÓL.

Jam też cały król!

*Zbliżają się okrzyki za sceną: Do króla! Do króla!*

WIELKORZĄDCA.

Oto oni już idą!

*Królowa powstaje i chce odejść do pałacu. Król powstrzymuje ją skinieniem ręki. Ona pozostaje.*

*Przed kratami ukazują się pierwsze postacie. Z tyłu ich, z poza ich pleców dolatują okrzyki: Do króla!*

KRÓL *do nośnie a stanowczo do warty.*

Otworzyć drugą połowę bramy! Pozwalam im stanąć przed mojem obliczem!

*Tłum zdumiony, oczekujący oporu, łagodnieje i dopiero po chwili wahania wkracza do parku, przed stopnie wewrady.*

WIELKORZĄDCA.

Wielkim jesteś, królu!



KRÓL.

Królem jestem! — oto wszystko.

*Scena napętnia się tłumem aż po schody, prowadzące z werandy. Król stoi na wyższych stopniach.*

KRÓL *podniesionym głosem.*

Czego chcecie?

GŁOSY *z osobna, po kolei i razem.*

— — Czas wyruszyć w Drogę Pielgrzymstwa!

— — Kometa już zabłysła!

— — Znak z nieba nam dany!

KRÓL.

O tem, co czynić należy, a czego zaniechać, ja myślę za was!

GŁOS.

Ale Droga Pielgrzymstwa?

KRÓL.

Rozejdźcie się do domów!

GŁOSY.

Królu!

KRÓL.

Jeśli się nie uspokoiacie, każę was mojej straży rozpędzić!

GŁOSY.

Oho!

KRÓL *przywołuje do siebie wartę dla dania rozkazów.*

Warta!

GŁOSY.

A Droga Pielgrzymstwa!

KRÓL *nakazująco do tłumu.*

Rozkazałem — a jeśli nie — —

GŁOS POZYTYWNEGO *niewidzialnego w tłumie,  
z bezczelnem szyderstwem.*

Komecie rozkaż, niech zniknie z nieba!

KRÓL *blady.*

Kto wyrzekł te słowa przeciw królowi swemu?

MISTYK *stojąc w pierwszym rzędzie.*

Słowa tu nic nie znaczą, skoro zażegnasz je czynem!

KRÓL.

Co mówisz do mnie, człowieku?

MISTYK.

Że słowo ludzkie blednie tylko wobec czynu:  
tak i to szyderstwo niechaj zblednie wobec twego  
czynu, królu!

KRÓL.

Jakiego czynu?

MISTYK *z namaszczeniem.*

Wyprowadź lud na Drogę Pielgrzymstwa, aby  
dążył do celu!

KRÓL *urywanym, krótkim głosem.*

Raz na zawsze mówię wam: Nie.

*Milczenie.*

*Szmer oburzenia.*



MISTYK.

Lud więc wiecznie ma pozostać w dolinach?!

KRÓL.

Ja jestem narodu okiem i uchem: w dolinach mu jest lepiej, niż na bezdrożu.

MISTYK.

Pielgrzym jest większy od ciebie, królu; on — narodu sercem...

KRÓL.

Milcz!

MISTYK.

Wielu już było takich, co mówili: milcz! Ale żywe źródło garścią piasku zatamować się nie da. Garścią piasku, rzuconą na tryskające źródło, są twe zakazy, królu!

KRÓL.

Milcz!

MISTYK.

Ci, co mówili, jak ty: »Milcz!« — znikli: a nie znikło słowo ze źródła, które brzmi: »Dąż!«  
Godzina się zbliża!

KRÓL.

Jaka godzina? Czyja godzina?

MISTYK.

Godzina tryumfu — Pielgrzyma!

KRÓL *surowo.*

Tryumfem twoim będzie praca w kopalniach!

MISTYK.

Duch Jego jest i w kopalniach!

GŁOS z tłumu, *na wprost prosząco, na wprost groźnie.*

Królu!

KRÓL *surowo.*

Dość tego! Skazany!

GŁOSY z tłumu *groźnie.*

Królu!

KRÓL.

Nie będzie już jątrzył serc mego ludu —

*Skinąwszy na wartę*

Odprowadzić go do więzienia. Skazany!

*Warta bierze między siebie więźnia i postępuje z nim ku wyjściu.*

MISTYK.

Wspomnij, ludu, na przeszłość swoją i wpatrz się w przyszłość! Niema błogosławieństwa nad ludem, który zapomina!

POZYTYWNY *stanowczy, rozkazujący.*

Stój!

*Mimo woli zatrzymuje się warta. W jednej chwili tłum ją otacza z groźną postawą,*

KRÓL *powstając.*

Co to?

POZYTYWNY *bezcześnie.*

Bunt, królu!



TŁUM *z wrzaskiem.*

Bunt! Bunt!

*Odbijają mistyka z rąk warty.*

WIELKORZĄDCA *do warty.*

Dobądź broni!

KRÓL *równocześnie.*

Miecze do pochew! Bez rozlewu krwi! To waryaci i szaleńcy!

*Donośnie*

Czego chcecie?

GŁOSY.

Wolności dla tego więźnia!

KRÓL *mocując się z sobą.*

Skazany jest!

WIELKORZĄDCA *ciszej.*

Ułaskawić go możesz...

KRÓL.

Winien jest srogiej kary. Ale na wstawienie się wielkorządcy mego i wasze — król łaskę chce okazać tam, gdzie sędzia potępił.

*Do mistyka*

Wolnyś jest!

*Mistyk w milczeniu odwraca się do króla tyłem.*

POZYTYWNY.

To niedość!

KRÓL.

Cóż jeszcze?

*Tłum niezdecydowany, czego żądać. Wtem wbiega przed króla z podniesionymi pięściami matka młodego chłopaka.*

**MATKA.**

Syna mi oddaj, co poszedł w lasy i nie wróci!

**GŁOSY RÓŻNE** *jakby skłaniając całą odpowiedzialność za nieszczęście na króla, odzywają się z wyrzutem, bólem, wściekłością.*

Brata mi oddaj! Ojca mi oddaj!

**POZYTYWNY** *panując nad wszystkimi.*

Ostatnią wolę Pielgrzyma oznajmij ludowi, aby nie szedł ginąć w lasy — napróżno — i bez celu!

**TŁUM** *podchwytyjąc.*

Testament Pielgrzyma!

*Król robi ruch ręką, jakby chcąc odpędzić straszne widziadło od siebie.*

**WIELKORZĄDCA** *głośno.*

Królu, racz im dać wolę. Ja cię też proszę —  
*ostentacyjnie kłęką*  
— na klęczkach!

*Daje znak, niektórzy z tłumu idą za jego przykładem.*  
Patrz, oto lud cię błaga — pozwól odczytać  
ostatnie słowa twego Praojca, aby ustąpił z serc  
niepokój!

**KRÓL** *czując, że nadchodzi ostatnia, stanowcza chwila, gdy popełnioną na przeszłości zbrodnię pokryć trzeba publicznym fałszem, z wysiłkiem mówi*

Do- dobrze.



## WIELKORZĄDCA.

Dzięki ci, królu!

*do ludu*

Idę do skarbcza po pożółkły pargamin —

*Odchodzi. Tłum w oczekiwaniu niespokojnym milczy.*

*Król wodzi ręką po czole, jakby chcąc odegnać przykry sen.*

*Milczenie. Król zajmuje miejsce obok królowej, na tarasie. Wchodzi księżniczka, zdumiona spogląda na tłum, potem całuje w rękę króla i królową.*

## KRÓLOWA.

Witaj, moja córko!

*Księżniczka w milczeniu zajmuje miejsce za poręczą krzesła królowej.*

*Tłum zaczyna szeptać, spojrzenia kierują się ku księżniczce. Wreszcie występuje z tłumy i zwraca się ku królowej Bezręki.*

## BEZRĘKI.

Królowo, czy pozwolisz mi mówić?

## KRÓLOWA.

Mów, człowieku.

## BEZRĘKI.

Nie wszyscy z nas tu wiedzą, czy obok ciebie stoi nasza przyszła królowa, naszego królewicza narzeczona?

## KRÓLOWA.

Tak jest. To ona.

*Bezręki cofa się w tłum.*

## LICZNE GŁOSY.

Niech żyje królewicz! Królewicz niech żyje!

*Uczyszają się.*

KRÓL *spokojnie.*

Dlaczego wołacie dla królewicza: »niech żyje!«?

## GŁOSY ZMIESZANE.

Królewiczby nas poprowadził —

*Król zacina usta, nic nie mówiąc, królowa przyciska chusteczkę do oczu.*

KSIEŻNICZKA *półgłosem do królowej.*

Jego niema, matko?

KRÓLOWA.

Niema.

*Milczenie.*

WIELKORZĄDCA *wracając z pergaminowym zwojem.*

Królu, oto skarb, któryś przynieść rozkazał. Racz ująć w swe dłonie przeszłości świętą spuściznę.  
*Król bezwładnie ujmuje.*

Poświadczyc zechciej ludowi, że dokument to prawdziwy i pieczęć twego dziada i ojca — nie naruszona!

KRÓL *z wysiłkiem.*

Prawdziwy!

*Oddając mu.*

Czytaj!



WIELKORZĄDCA *rozwijając zwój.*

Oto słowa, któremi odzywa się do potomnych  
wieków praojciec Pielgrzym:

»Ludu mój ukochany!«

*Nagłe zamieszanie. Królowa zemdląta.*

GŁOSY *z tłumy.*

Co się stało? Dlaczego nie czyta dalej? Królowa!  
Patrzcie, jaka blada!

KRÓL *biorąc królowę za rękę w chwili, gdy ta otwiera  
oczy.*

To nic — ona zemdląta —

*Do królowej ciszej.*

Siły, odwagi!

KRÓLOWA.

Nie mogłam — — Królu, to straszne!

KRÓL *zasepiony do wielkorządcy.*

Czytaj!

WIELKORZĄDCA *na nowo zaczyna.*

»Ludu mój ukochany« —

GŁOS *z tłumy, niecierpliwie.*

Jaki jest cel?

INNE GŁOSY.

Cicho! Cicho!

WIELKORZĄDCA.

O żadnym celu niema wzmianki.

GŁOSY *z oburzeniem.*

A Droga Pielgrzymstwa!

KRÓL *niecierpliwie.*

To klechdy! Baśnie!

GŁOSY.

Czytać! czytać!

WIELKORZĄDCA.

Uciszcie się!

GŁOSY.

Cicho! Cicho!

*Tłum się ucisza.*

WIELKORZĄDCA *czyta.*

»Obudzą się fałszywi prorocy, co zmorę tęsknicy  
sprowadzą na was, głosząc, że ja kazałem wam  
dążyć nieznaną drogą Pielgrzymstwa« —

GŁOSY *oburzone.*

Fałszywi prorocy!

INNE GŁOSY.

Nie przerywać! Słuchajcie!

WIELKORZĄDCA.

»Droga ta prowadzi w przepaście« —

WARYAT.

Ha, ha, ha!

GŁOSY *natarczywie.*

Jaki cel?

WIELKORZĄDCA *z naciskiem.*

»Prowadzi w przepaście« —

GŁOSY.

Patrzcie na króla!



*Król bardzo blady.*

WIELKORZĄDCA *przyciszonym głosem.*

Odwagi!

KRÓL.

Czytaj dalej... Nie zważaj na mnie.

WIELKORZĄDCA *czytając dalej.*

»Wolą moją jest, aby naród mój stłumił w swem sercu tę tęsknotę za niedościgłym celem« —

WARYAT.

Ha! ha! ha!

WIELKORZĄDCA.

— »Mówię wam: przezwycięźcie w sobie tego ducha, co wabi was w czeluście lasów; zły to jest bowiem duch, co chce naród zgubić!«

WARYAT.

Ha! ha! ha!

*Ogólny szmer.*

WIELKORZĄDCA.

»Nakaz mój brzmi: pozostaniecie w dolinie waszej, lasy bowiem drogi nie znają« —

WARYAT.

Ha! ha! ha!

WIELKORZĄDCA.

Tak brzmi ostatnia wola Pielgrzyma!

GŁOS KRÓLEWICZA *który, niepoznany, wmieszał się w prostaczem ubraniu pomiędzy tłum i brał udział w całej scenie.*

To kłamstwo!

*Chwila ciszy, potem gwar zmieszanych głosów.*

**GŁOS KRÓLEWICZA** *do nośnie.*

To podłe kłamstwo!

**WIELKORZĄDCA.**

Chwytajcie bluźniercę!

*Zgiełk.*

**KRÓLEWICZ** *występując i odrzucając kapelusz i płaszcz.*

Sameś bluźnierca i fałszerz!

**KRÓL, KRÓLOWA, WIELKORZĄDCA** *z prze-  
rażeniem.*

To królewicz!

**TŁUM** *z niepokojem, podziwem, zdumieniem.*

Królewicz!

**KRÓLEWICZ** *z dumą.*

Królewicz!

**WIELKORZĄDCA** *do króla.*

Królu, tu sługa twój nie posiada słowa — — —

Tu z twych ust królewskich słowo potężne paść  
musi —

**KRÓL** *niepewny siebie.*

Synu, niebacznym okrzykiem wywołałeś powąt-  
piewanie w prawdziwość — —

**KRÓLEWICZ** *przerywa.*

Królu, mów: chcesz-li i ty uznać i poręczyć za  
prawdę to, co on  
*z lekceważącym gestem na wielkorządcę*  
obwieścił?



*Król szuka słów wymijającej odpowiedzi.*

**GŁOSY Z POŚRÓD TŁUMU** *brutalnie.*

Prawda — czy nieprawda?

**KRÓL** *z wysiłkiem i przymusem.*

Prawda —

**KRÓLEWICZ.**

Słowem swem królewskim czy poręczasz, że  
wołę ostatnią Pielgrzyma wiernie czytano ludowi?

I że...

**KRÓL.**

Słowem!

**KRÓLEWICZ** *nieprzerwanie, z wzrastającym zapałem  
i pewnością siebie*

— i że *On* kazał się nam wyrzec wiecznego dą-  
żenia — *ku szczytom?!*

*Słowa te, wyrzucone z największą mocą, są kulmina-  
cyjnym punktem tego aktu, Na królu robią wrażenie pio-  
runujące, jako wykrycie kłamstwa, do tłumu przemawiają  
jako nieprzeparty aksyomat, jako prawda wiekuista,  
wobec której wszelki fałsz blednie i znika bez dyskusyi.*

**KRÓL** *z bolesnym jękiem.*

O-oh!

**KRÓLEWICZ** *wydobywa z pod płaszcza i rzuca kró-  
lowi pod nogi kij i torbę Pielgrzyma.*

A to?!

**KRÓL** *cofa się w trwodze, zastaniając sobie oczy, jak  
przed duchem.*

Skąd to? Przecież — tego już nie było — —

**KRÓLEWICZ** *uroczyście.*

Ten wieczny symbol dążenia — nie ginie!

*Cisza.*

**KRÓL** *szamocąc się, jak w gorączce.*

A więc tak... przyznaję! Tamto było fałszem...

Duchy przeszłości są silniejsze — odemnie —

Ale przysięgam, nie w złej myśli — —

**KRÓLOWA** *z okrzykiem bólu.*

Mój sen! Mój sen!

**TŁUM** *z wzrastającym oburzeniem.*

Fałszem nas karmić kazał! Hańba! Hańba!

**GŁOS.**

Zdrada!

**GŁOS POZYTYWNEGO** *reasumujący zawsze uczucia chwili, których nikt w słowa przyodziać się nie waży.*

Nie chcemy takiego króla!

**GŁOS.**

Wielkorządcę na śmierć!

**KRÓL** *który milczał, gdy na niego miotano obrazy.*

On z mego polecenia działał!

**WIELKORZĄDCA** *padając do nóg królowi.*

Ratuj mnie, panie!

**GŁOSY.**

Fałszerze!

**KRÓLEWICZ** *groźnie do tłumu.*

Milczeć!



*Kilku chce ująć wielkorządcę, który się uczepił nóg królewskich — inni już i króla chcą ująć.*

KRÓLEWICZ.

Precz!

POZYTYWNY.

Król — zdrajca!

KRÓLEWICZ.

To — mój ojciec!

KRÓL *z goryczą.*

A więc jednak?

TŁUM.

Na śmierć fałszerzy!

KRÓLEWICZ.

Jego dług — mój dług. Ja spłacę, co on zawinił. A jeśli los krwawej zażąda ofiary, ja ją złożę — — z siebie!

*Tłum się ucisza i cofa.*

KRÓLEWICZ *chwytając za ramię wielkorządcę, aby go podnieść na nogi.*

Wstań —

WIELKORZĄDCA.

Królewiczu, łaski!

KRÓLEWICZ *z pogardą, przez zaciśnięte zęby.*

Nędzarz! — — Czytaj nam istotną, prawdziwą wolę naszego przodka!

WIELKORZĄDCA.

Łaski, panie, łaski!

KRÓLEWICZ *groźnie.*

Czytaj, mówię, — to droga do łaski!

WIELKORZĄDCA *podając mu na kolanach zwój ze sfałszowanym testamentem.*

Ta jedna jest tylko —

KRÓLEWICZ *wytrącając mu z ręki zwój kopnięciem nogi.*

— — a ta: — sfałszowana!

*do króla, surowo*

Królu, naród się pyta...

KRÓLOWA *błagalnie.*

Synu! — dzieciom nie przystoi sądzić ojców!

KRÓLEWICZ *ułagdzony.*

Ale prawdziwy testament gdzie?

KRÓL *z jękiem.*

O-o!

KRÓLEWICZ.

Mów!

KRÓL *zastaniając oczy.*

Ciężko mi wyznać; jak przed sądem jestem! Ja, król!

KRÓLEWICZ.

Mów!

KRÓL.

Jeślim zawinił, zawiniłem brakiem wiary — —

KRÓLEWICZ *nalegając.*

Gdzie testament praocjów?



*Król robi bezwładny gest.*

**KRÓLEWICZ.**

Zniszczony?!

*Król potakuje skinieniem głowy niezdolny słowa wymówić.*

*Milczenie.*

**KRÓLEWICZ** *półgłosem.*

Biada nam!

**GŁOSY Z TŁUMU** *z zaniepokojeniem.*

Co teraz z nami będzie?

**KRÓLEWICZ** *półgłosem.*

Urywa się wątek przeszłości!

**KRÓL** *nieśmiało.*

Widzisz sam teraz, że napróżnobyśmy chcieli błą-  
dzić: nie dojdziemy!

*Królewicz milczy, zatopiony w rozważaniu.*

**KRÓL** *nabierając pewności.*

Nie dojdziemy! Trzeba sobie powiedzieć: stało  
się. Trzeba rzeczy teraz tak brać, jak są.

**KRÓLEWICZ** *z wybuchem.*

Powiedzieć sobie: stało się?! Przyłożyć pieczęć  
na dokumencie zdrady? Z rezygnacyi zrobić do-  
gmat?!

**KRÓL.**

Co czynić zamierzasz?

**KRÓLEWICZ.**

Dążyć! — do celu.

**KRÓL.**

Którędy?

KRÓLEWICZ.

Posłannictwo nie pyta: którędy? lecz dąży —  
i dochodzi!

*Uderzając się w piersi.*

Testament praojców drzemie tu! tu jest drogo-  
wskaz wierny! Tego mi nie zniszczysz drogo-  
wskazu, królu!

KRÓL.

A więc pójdiesz, na czele ludu — w te lasy —  
i zginiesz?

KRÓLEWICZ.

Pójdę — i dojdę!

KRÓL *po chwili.*

Słabe są barki śmiertelnego człowieka, aby wziąć  
odpowiedzialność za zgubę ludu —

KRÓLEWICZ.

Odpowiedzialność? — Ja sam jestem narzędziem  
wieków! Duch Pielgrzyna ożył — on czyni, on  
działa, on prowadzi —

KRÓL.

Na szaleństwa drogę wkroczyłeś —

KRÓLEWICZ.

Na drogę czynu! Ja ludowi oświecę drogę —  
pochodnią czynu!

*z mocą*

I lud pójdzie za mną! ku szczytom!



**TŁUM** *'zelektryzowany.*

**Ku szczytom!**

*Niepostrzeżenie stanęła na progu pałacowych podwoi na najwyższym ich stopniu królowa wdowa. Zrazu postać jej zgarbiona i zwiędła, szukająca zawsze podpory i drżąca — wyprostowuje się w miarę rozwoju sceny. Królowa wdowa cała się zmienia we wzrok i słucha, wpatruje się w królewicza chciwie — i dreszcz ją chwila mi przenika. Rośnie w oczach — aż ze zgarbionej, zdziecinniałej staruszki staje się jakby zjawiskiem z obcego świata, mającem zagrobowy majestat królewski. Stojąc na progu, wyciąga obie ręce do królewicza.*

**KRÓLOWA-WDOWA.**

Wróciłeś więc do mnie wreszcie, królu-pielgrzymie! Mój wodzu!

*Milczenie. Wszyscy spoglądają zdumieni na to zjawisko, nie rozumiejąc znaczenia słów.*

**KRÓLOWA-WDOWA.**

Wrócił mój król-pielgrzym! Nareszcie odnalazł świętą Drogę do celu!

**GŁOSY.**

Co ona mówi? co to jest?

**KRÓLOWA-WDOWA.**

Chodź, niech-że ci spojrzę w oczy, bohaterze!

**KRÓLOWA** *półgłosem.*

Boże! jej się zdaje, że widzi przed sobą naszego dziada, który poszedł ongiś szukać Drogi Pielgrzymstwa —

*Bolesne milczenie.*

KRÓLOWA-WDOWA *ze skargą.*

Dlaczegoś tak długo zostawił mnie bez wieści?  
Dopiero okrzyki ludu zwiastowały mi radosną  
nowinę. Patrz — moje włosy już dawno są siwe —  
ale gdy patrzę na ciebie, znowu się czuję młoda.

KRÓLEWICZ *przypadając do jej nóg.*

Błogostaw mnie, prababko! Na drogę zwycięstw  
błogostaw! Ja prowadzę dziś — ja, twój pra-  
wnuk!

KRÓLOWA-WDOWA *nie zwracając uwagi na jego  
słowa.*

Tyle lat już minęło, tyle łez popłynęło — a ty  
się nie zmieniłeś wcale! Te czarne włosy tak  
samo ci się wiją na czole, jak wtedy, pamiętasz?..  
Oko błyszczysz zapałem, — aleś trochę bledszy,  
mniej masz krwi...

KRÓLOWA *z płaczem.*

Babko — przecież to jest nasz syn, a twój pra-  
wnuk!

KRÓLOWA-WDOWA.

Wy to mówicie. Ale ja widzę lepiej. Czasy się  
wracają...

KRÓLEWICZ *z rozrzewnieniem.*

Prababko, w imię tej świętej przeszłości znak  
jaki mi daj — znak po tamtym, co szedł niegdyś  
na czele —



## KRÓLOWA-WDOWA.

Znak? Ty znak nosisz na czole. A kto znak ten  
nosi na czole, za tym idą ludy — i rozlega się  
znowu ten marsz — taki dawny, taki znany,  
a taki zapomniany — Niechaj —

*stara się przypomnieć marsz*

ten marsz przed tobą rozbrzmi — on się odradza  
z popiołów —

KRÓLEWICZ *z entuzjazmem.*

Jest w nas siła, której nic nie złamie!

TŁUM.

Pójdziemy za tobą! Prowadź nas!

DZIEWCZĘ *przypada do stóp jego składając wieniec,  
który miała na czole.*

Błogosławiony żywot, który cię nosił, synu kró-  
łów!

GŁOSY LICZNE.

Bądź nam pozdrowiony, wodzu!

KRÓLEWICZ *wyciąga dłoń, nakazując milczenie. Robi  
się cisza. On przemawia uroczyście.*

Za mną kto pójdzie, wyrzec się musi ojca i matki,  
braci i sióstr —

A gdy padać będą po drodze słabi, czy przy-  
sięgacie dążyć za mną niepowstrzymanie do szczy-  
tów — bez ustanku?

TŁUM *klęka.*

Bez ustanku!

KRÓLEWICZ.

Czarny las będzie nam wciąż szumiał pieśnią zagłady... Ale my iść będziemy bez trwogi — naprzód!

TŁUM.

Naprzód!

KRÓLEWICZ.

A choć krwawić będą nasze nogi, język usychać z pragnienia, — myśl powrotu nie postanie w naszych sercach nigdy —

TŁUM.

Nigdy!

KRÓLEWICZ.

Aby dojść do celu, poświęcamy się śmierci wszyscy —

TŁUM.

Wszyscy!

KRÓLEWICZ.

Dobrze! Poprowadzę was!

TŁUM.

Niech żyje nasz wódz!

KRÓLOWA *przystępuje do królewicza i ujmuje go za rękę.*

Synu!

KRÓLEWICZ *przezwyciążając się,*

Matko, próżne twe prośby — ja iść muszę!



**KRÓLOWA.**

Rzekłeś przed chwilą: kto idzie za mną, wyrzec się musi ojca i matki. Czyż nie te są słowa?

**KRÓLEWICZ.**

Nie zwiększaj bólu rozłąki. Posłannictwo stoi wyżej od matki i ojca.

**KRÓLOWA** *poważnie.*

Rzekłeś, że dzieci mają matkę porzucić: nie rzekłeś jednak, że matki nie mają — towarzyszyć synom.

**KRÓLEWICZ** *nie wierząc.*

Matko!

**KRÓLOWA** *po prostu.*

Idę z tobą —

**KSIĘŻNICZKA** *przystępując.*

Ja też idę z tobą —

**KRÓLEWICZ** *w entuzyazmie postępuje parę kroków naprzód. W tej chwili milczenia słychać głos królowej-wdowy, która stara sobie przypomnieć melodyę marsza.*

**KRÓLOWA-WDOWA.**

Ten marsz... »Zbudźcie się...« nie, nie tak...

**KRÓLEWICZ** *zatrzymując się.*

Nie, matko, nie: Zostań! Tam śmierć!

**KRÓLOWA.**

A od kiedyż-to nasze niewiasty cofają się przed niebezpieczeństwem? Czyż chlubna śmierć ma być tylko waszym przywilejem?!

*Uderza go silnie po ramieniu, widząc jego niezdecydowanie.*

Prowadź nas, wodzu!

TŁUM.

Prowadź, wodzu! Prowadź! Na szczyty! Na szczyty!

KRÓLOWA-WDOWA *poddaje pierwsze nuty.*

»Zbudźcie się bracia« —

*Kilka głosów wnet podchwytuje i marsz coraz potężnieje. Z tym śpiewem na ustach szykują się ku wyjściu, powiewając kapeluszami i potrząsając kijami. W marszu przechodzą przed królewiczem. Król siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy masy odpływają i śpiew odzywa się już z za sceny, król podnosi twarz. Królewicz jeszcze jest obecny.*

KRÓL.

Jeśli przywiązania skrę nosisz w piersi — pozostaniesz —

KRÓLEWICZ.

Nie.

KRÓL.

Gdy każę!

KRÓLEWICZ.

Idę za wyższym rozkazem!

KRÓL.

Gdy błagam!



KRÓLEWICZ.

Kto kroczy drogą Pielgrzymstwa, nie ma ojca,  
ani matki, ani braci.

*Urywa się rozmowa.*

KRÓLEWICZ *który już ma odejść za tłumem.*

Królu —

KRÓL.

Gdzie niema posłuszeństwa — tam niema i króla.

KRÓLEWICZ.

Gorzkiem słowem mnie żegnasz — w podróż —  
bezpowrotną —?

KRÓL.

Zostań!

KRÓLEWICZ.

Nigdy!

KRÓL *łamiąc się.*

A więc — idź, synu!

*Całuje go w czoło. Królewicz odchodzi. Pozostaje tylko  
król i staruszka.*

KRÓLOWA-WDOWA *zbliżając się do króla, który  
siedzi pochylony, ostupiały, z twarzą w dłoniach ukrytą.*

Ty — drżysz!

KRÓL.

Los mi przeznacza cierpień — bez miary. Lud  
mój dąży w przepaść, widzę to, powstrzymać  
nie mogę — i oto stoję na gruzach pracy całego  
życia!

A com czynił, czyniłem z bólem — sercu gwałt zadając.

KRÓLOWA-WDOWA.

Czy prawda?

KRÓL.

Oh, gdybym ja mógł tak, jak tamci — iść z pełną wiarą w przyszłość! O gdyby!

KRÓLOWA-WDOWA.

Więc idź z nimi!

KRÓL.

Iść? Z nimi? Ja? — I patrzeć na te męki konania? Nie mogąc nieść pomocy, powstrzymać!

*Nagle się porywa.*

Masz słuszność: pójdę! Niechaj zginę — z nimi razem, niepoznany, obcy. Idę! —

*do królowej-wdowy*

A ty?

KRÓLOWA-WDOWA *zajmując miejsce na fotelu.*

Mnie do innej wędrowki układa się głowa —

*Król wychodzi, ona w takt milknącego marsza porusza głową.*

Sen życia był piękny: pieśnią się zaczął — i pieśnią kończy —

*Gdy za sceną milknie odgłos marsza, jej głowa zwisa.*

KONIEC III. AKTU.





---

---

## AKT IV.

*Polana wśród lasu, położonego na stoku góry. Widać wąwozy, zarośla na poblizkich płaszczynach, zaś w dalszej perspektywie rozległe piaszczyste wydmy o żółtej monotonnej barwie.*

*Na polanie leżą w rozmaitych pozycjach bezwładne ciała tych pielgrzymów, którzy wyruszyli, przykuci do chorągwi starca. (Akt II).*

*Skonali z głodu i wycieńczenia — nie odstępując swego drogiego skarbu — chorągwi, która ponuro łopocze, oparta o drzewo.*

*Pomiędzy martwymi postaciami uwija się jeden tylko Młody. Spojrzenie jego zupełnie obłąkane, ruchy gwałtowne, nagłe, spuszczone z wędzidła rozumu.*

**MŁODY** przykłada ucho jednego ze zmarłych, którego ciało skostniałe opiera się o pień drzewa.

Trup! — Nic z ciebie, bratku. Ty nie dojdiesz do celu — boś już doszedł!

*Obala go i podchodzi do drugiego. Powtarza się ten sam manewr.*

Trup i ty!

*Obala go. Przykłada ucho do piersi trzeciego, który leży na ziemi. Ze śmiechem:*

I ten też nie żyje! Ha, ha, ha! A to ich dopiero poprowadził ten stary — ze swoją chorągwią przeszłości!

*Zaczyna nagle dzikim głosem śpiewać początek swej piosnki „Nie powrócę“, lecz nagle urywa w połowie taktu.*

Hej! wstawajcie próżniaki!

*Do pierwszego*

— tobie dam korzonków leśnych,  
*do drugiego*

tobie orzechów laskowych,  
*do trzeciego*

tobie wybrane z gniazdka ptasie jajka.

A sobie? Czem ja siebie nakarmię? Wyrwę oto serce z piersi i na pamiątkę zasadzę na Drodze Pielgrzymstwa: wyrosnie z niego drzewo wielkie, rozłożyste, a rodzić się na niem będą same tylko takie krwawiące serca — —

*Zamyśla się. Potem znów prawi do umarłych.*

Wstawajcie próżniaki, darmożjady, głodomory, zjadacze liści i korzonków! —

*Na zakręcie ukazują się pierwsze grupy tłumu, dążącego pod wodzą królewicza. Kilka wozów, prawie próżnych, zawierających dawniej żywność, a obecnie tylko płótna*



*namiotów i rozmaite tobołki. Przy wozach koniska ostabte, wychudte. Wozy, ukazawszy się po lewej stronie sceny, nie wjeżdżają pod górę, lecz znikają za wyniosłością i później dopiero ukazują się po prawej stronie, okrążywszy wyniosłość. Pielgrzymi zaś, idąc pod górę, a słysząc mowę Młodego, odzywają się:*

**GŁOSY.**

Hop! hop!

**MŁODY.**

Ta chorągiew czaruje: ledwo jednych sług pozbyła, nowi już ją niosą dalej. Słyszysz? — już idą po ciebie.

*Uderza w drzewce chorągwi.*

**GŁOSY** jeszcze bliżej.

Hop, hop!

**MŁODY.**

Hop, hop!

**GŁOSY.**

A kto tam?

**MŁODY.**

Hop, hop!

*Wychodzą na polanę pierwsi wędrowcy. Zatrzymują się zdumieni. Podchodzą do Młodego.*

**BEZREKI.**

Coś ty za jeden?

**MĘŻCZYŻNA.**

To jest ten młody, co poszedł w przeddzień naszego wyjścia —

BEZRĘKI.

Prawda! Ale się zmienił.

*Spostrzega martwe ciała.*

A to co?

MŁODY.

Ludzie —

BEZRĘKI.

Nie żyją?

MŁODY *z lekceważeniem.*

Udają!

INNI PIELGRZYMII *ogłądają bacznie ciała.*

Z głodu chyba...

*z przerażeniem*

Z głodu poumierali!

BEZRĘKI.

Zła to wróżba na naszej drodze — te trupy.

NOWI NADCHODZĄCY.

A czyż to pierwsze trupy na naszej drodze?!

BEZRĘKI.

I pewnie nie ostatnie! Iluż to z nas taki sam los  
ma spotkać!

MŁODY.

Ten stary, co wydał chorągiew, na śmierć ich  
nią zgnębił: i was zgnębi ta chorągiew przeszło-  
ści — was, chodzące trupy!

*Spoglądają na Młodego uważnie widząc, że jest niespełna  
rozumu. Zbliża się nowa grupa, a w niej jego matka.*



MATKA.

Rany boskie — to mój chłopak! O Jezu! żyw  
i zdrowy!

*Wyciąga do niego ręce.*

Chodź-że do mnie, chłopcze!

MŁODY *blednym, bezmyślnym wzrokiem tocząc dokoła.*

Kto mnie woła?

MATKA.

To ja, to przecie ja!

MŁODY.

Ja nie wiem: ja idę, gdzie jest wskazano!

MATKA *placzkliwie.*

Synku, co ci jest? Czyś mnie nie poznał? Ja je-  
stem — twoja matka!

MŁODY *tajemniczo.*

Moja matka?! — Ja tylko jeden wiem, gdzie  
jest moja matka! Patrzcie,

*wskazuje w głąb lasu*

ona jest tam: przebita siedmiu kulami: załamuje  
ręce i płacze, szuka czegoś na ziemi, i jęczy i roz-  
pacza — —

*z głębokim wzruszeniem*

Litości!

MATKA.

Ludzie, co się z nim stało? co to jest? jak on  
mówi?

GŁOS.

On niespełna rozumu.

MISTYK.

Kto jedno traci, drugie znajduje: chłopcze, powiedz mi, znasz ty drogę?

MŁODY *rzewnie.*

Czy ja znam drogę? A toć przecie przechadza się po niej wciąż ta moja Pani i załamuje ręce... O, ta Droga, — krwawa, bolesna! I ja za nią krew oddałem i korzeniami się żywiłem... Ale ona... ona odeszła odemnie —

GŁOSY.

Kto?

MŁODY.

Ta droga święta —

MATKA.

Chyba on nie ma swego rozumu?!

MŁODY.

A potem ja jego znowu widziałem: Jego — tego naszego Praojca!

GŁOSY.

Jego? Jego?

MŁODY *ze łzami.*

Całowałem Jego rękę, a On mnie głaskał po głowie i mówił... Drzewa się przed nim kłaniały, a on mówił do mnie: Wszystko musisz przemódz: głód, chłód, krew, niezgodę, zawiść, grzech, że-



lazo i rolę... Każda łza będzie potem otarta —  
i przyjdzie nasza pani w koronie i płaszczu kró-  
lewskim i zasiądzie w pośrodku was...

Tak on mi mówił. A ja mu odpowiedziałem:  
Sprawiedliwości tego świata szukam — —

**GŁOSY** *przerywając mu.*

Waryat! Szalony!

**MATKA** *obejmując go.*

Mój chłopcze, mój biedny chłopcze, ty drzysz  
cały i zesłałeś już całkiem...

**MŁODY** *nagle, z pełnemi łez oczyma i ze łkaniem w głosie.*  
Żebyście wiedzieli, ludzie, jaka jest nędza, jakie  
jest nieszczęście!

*Nadchodzi nowa grupa. Stary pielgrzym, z zakrytą twa-  
rzą do połowy przez nasunięty głęboko kaptur, zbliża się  
wraz z innymi; dotyka końcem kija ciał leżących na  
ziemi.*

**STARY PIELGRZYM.**

Co to jest? Nie żyją?

**BEZRĘKI.**

To ci, co wyruszyli przed nami: a my jesteśmy  
na ich drodze —

**MISTYK.**

W ręku Boga jest cel każdej drogi.

**STARY PIELGRZYM** *wskazując na trupy.*

Z głodu?

**BEZRĘKI.**

Z głodu.

*Milczenie.*

**STARY PIELGRZYM.**

Kopcie coprędzej grób dla nich. Bratnie dusze  
oddadzą im tę ostatnią posługę.

*W milczeniu zabierają się do kopania.*

**MĘŻCZYŻNA.**

My dla nich grób kopjemy — a któż dla nas  
kopać będzie!

**MISTYK.**

Ofiar, ofiar trzeba!

**STARY PIELGRZYM.**

Kopcie prędzej, bo już nadciąga królewicz —

**MĘŻCZYŻNA.**

A niechby zobaczył te wygłodzone kościotrupy.

**MISTYK.**

One to są drogowskazami Drogi Pielgrzymstwa.

**MĘŻCZYŻNA.**

Jego — drogi.

**STARY PIELGRZYM.**

Dość on się ich jeszcze napatrzy: twarze nasze  
stają się coraz podobniejsze do nich.

**MATKA** *wydobywając z chustki kawałek czerstwego  
chleba daje synowi.*

Jedz, biedaku, to już ostatni kasek.

*On żartocznie zajada.*

Co będzie z nami dalej — Bóg to wie sam chyba.



**MISTYK** *do ułożonych we wspólnym grobie.*

Żegnajcie towarzysze. Wcześniej od nas doszłście do celu. Bratnia dłoń was do snu układa.

**STARY PIELGRZYM.**

Dajcie mi chorągiew. Do grobu im położę — wiernie przy niej wytrwali do końca — Pożegnajcie ich naszą pieśnią bojową.

*Drżącym głosem rozpoczyna marsz „Zbudźcie się bracia“, ale urywa, bo nikt mu nie towarzyszy. Szmer ziemi zsypanywanej do dołu. Wznoszą niewielką wyniosłość.*

**BEZRĘKI.**

Co im po takiej pieśni, która nam z serc nie płynie!

**MISTYK.**

Aby słońce wzejść mogło, muszą cienie ogarnąć ziemię. I oto niepewność, jak cienie nocy, już zaczyna osiadać na sercach —

**STARY PIELGRZYM.**

Cicho! Oto królewicz!

*Zbliża się nowa grupa, a w niej królewicz, królowa i księżniczka.*

**KRÓLEWICZ** *nie spostrzegłszy, że zatrzymanie się pielgrzymów miało poważną przyczynę.*

Naprzód! Naprzód! Nie zatrzymywać się!

*Zamiast odpowiedzi mruczą coś niezrozumiale, ale nie odchodzą.*

**KRÓLEWICZ.**

Co mówicie?

MATKA.

Chleba już nie mamy!

LICZNE GŁOSY.

Jeść nam się chce!

KRÓLEWICZ.

Wszystko, co się znajdzie jeszcze, każę pomiędzy was rozdzielić. Każdy dostanie trochę —

GŁOS *odosobniony, niepewny, bez echa.*

Niech żyje królewicz!

*Nikt nie podchwytuje tego okrzyku. Powoli ruszają wszyscy w dalszą drogę. Kilku młodych chłopaków staje przed królewiczem.*

JEDEN Z MŁODYCH.

A daleko jeszcze iść trzeba?

KRÓLEWICZ.

Daleko, chłopcze, daleko.

JEDEN Z MŁODYCH.

Bo my już bardzo zmęczeni.

KRÓLEWICZ.

Razem z wami wyszedłem, razem z wami dzielę wszystkie trudy i razem z wami dojdę do celu.

JEDEN Z MŁODYCH *trwożliwie.*

Ale dojdziemy? napewno?

KRÓLEWICZ *zdławionym głosem.*

Dojdziemy!

*Skinieniem ręki ich oddala. Oni odchodzą.*

MŁODZI.

Niech żyje królewicz!



*Na scenie pozostają tylko królewicz, królowa i księżniczka.*

**KRÓLOWA** *do syna.*

Przypatrz się sam, jak obecność twoja ożywia przygnębiionych i upadających!

*Całuje go rozczulona.*

Mój synu!

**KRÓLEWICZ.**

Przyrzekłem im dziś chleba — skąd-że go wezmę?!

**KRÓLOWA.**

Niema już nic na wozach?

**KRÓLEWICZ.**

Niema.

*Pauza.*

Posłałem umyślnie wozy okolną drogą, aby nikt nie spostrzegł, że są zupełnie próżne.

**KSIĘŻNICZKA** *bardzo blada, znać, że całą siłą woli zmusza się, aby nie okazać, jak dalece jest wyczerpana.*

I co teraz?

**KRÓLEWICZ.**

Ja nie wiem.

**KSIĘŻNICZKA.**

Pozostała jeszcze przecież para koni. Każ je zabić i obdzielić mięsem pielgrzymów —

**KRÓLEWICZ.**

Tę ostatnią parę zabić? — Przecież ty ledwie idziesz o własnej sile. Przynajmniej jeden wóz potrzebny dla tych, co iść nie są zdolni.

KSIEŻNICZKA *z bolesnym uśmiechem.*

O, ja jestem silna — iść mogę o własnych siłach.  
KRÓLEWICZ.

Czy naprawdę?

KSIEŻNICZKA.

Wszak sam widzisz.

*Ostatnim wysiłkiem postępuje kilka kroków naprzód.*

KRÓLEWICZ *niezdecydowany.*

Istotnie, konie — to ostatni ratunek — na dzisiaj...

KRÓLOWA *siłąc się na spokój.*

A może już jutro o świcie ujrzymy zdala wielki cel naszej pielgrzymki — i wszystko będzie dobrze —

KSIEŻNICZKA *nalegając.*

Biegnij do wozów, mój królewiczu. Zajmij się rozdziałem. Nasyć głodnych —

KRÓLEWICZ.

Biegnę, idę!

*Oddala się żywo i zniką w gęstwinie. Po jego odejściu zmienia się szybko wyraz twarzy obu kobiet.*

KSIEŻNICZKA.

Biedny! Zwątpienie głębiej mu tkwi w sercu, niż on sam chce je dać poznać.

KRÓLOWA.

Chwyta się najłżejszej nadziei — — Ale czemu starałaś się oddalić w tę chwilę od nas? Dlaczego



dziś wciąż się napierałaś, abyśmy szły na samym końcu? — przecież on musi być na czele.

**KSIĘŻNICZKA** *bardzo blada.*

Właśnie dlatego, aby go przy nas nie było. —  
Dlatego, aby ci powiedzieć, matko, że ja już nie  
mogę dalej — —

**KRÓLOWA.**

Dziecko moje!

**KSIĘŻNICZKA** *opuszcza się bezsilnie na ziemię.*

Dopóki mogłam, udawałam — —  
*z wybuchem płaczu*  
ale się już skończyło!...

**KRÓLOWA.**

Wstań, córko, raz jeszcze zapanuj nad cierpieniem.

**KSIĘŻNICZKA.**

Nie, matko, ja się już nie podniosę...

**KRÓLOWA.**

Jam jeszcze silna. Oprzesz się na mnie... Co ci  
jest? Takeś zbladła nagle — usta masz blade —

**KSIĘŻNICZKA.**

Głód... i ta droga cierpień bez kresu — — To  
wszystko razem... Ja już nie mogę. Pozwól mi  
tu umrzeć — Idź sama.

**KRÓLOWA.**

Ja cię uniosę.

*Obejmuje ją w ramiona.*

Lepiej głód znoszę.

### KSIEŻNICZKA.

On potrzebować będzie twego oparcia, matko, bo dla niego dopiero rozpoczyna się ta straszna męka — Czuwaj nad nim... Czy dziś, tutaj, mnie pozostawicie — czy jutro — gdzieindziej, to wszystko jedno. Lepiej dziś — aby on nie widział —

### KRÓLOWA.

My cię nie porzucimy nigdy, córko!

### KSIEŻNICZKA *z uśmiechem cierpienia.*

A przysięga? On przysięgł żyć tylko dla świętego celu — niech się nie zatrzymuje dla mnie, bo śmierć byłaby mi jeszcze bardziej gorzką —

### KRÓLOWA.

Wstań!

*Próbuje ją podnieść.*

### KSIEŻNICZKA *wzbrania się.*

Nie, nie mogę — Nie mam sił ani na krok jeden —  
Odejdź, matko, zataj przed nim wszystko —  
Spotkamy się — u szczytów — duchem —

### KRÓLOWA.

Dziecko, moje najdroższe dziecko! Królową jesteś w czynach i w słowach —

*Słychać szmer: zbliża się stary pielgrzym.*

Ach, nie jesteśmy same —

### STARY PIELGRZYM *zdejmując kaptur.*

Nie. — Ja jestem przy was i z wami.



KRÓLOWA.

Król! Ty z nami? W tem odzieniu?

STARY PIELGRZYM *do księżniczki.*

Słuchaj, córko! Ja stary! Ja, stary, nie potrzebuję jedzenia wiele. W tej oto torbie chowałem zapasy od dawna — Weź —

KRÓLOWA.

Tys się głodził — dla nas! Z oddali czuwałeś nad nami!

KRÓL.

Przewidywałem jedynie tę chwilę głodu —

KRÓLOWA *z uniesieniem całując go w rękę.*

Więszym jesteś w tej chwili, niż byłeś — na tronie!

KRÓL.

Każdy z nas błądzi, królowo, — każdy na swój sposób.

*Słychać szmer i trzask gałęzi. Szybkie kroki.*

KRÓLOWA *wpatrując się w gęstwinię.*

To królewicz... Czy podobna? On wraca?

KSIĘŻNICZKA *jakby niewidzialną siłą jakąś podniesiona nagle się zrywa i postępuje kilka kroków — potem, wyczerpana, opiera się o ramię pielgrzyma.*

Oh! on!

KRÓLOWA.

On w istocie! Twarz blada, oko błędne — —  
On w trwodze!

*Do królewicza podbiegając.*

Co się stało?!

KRÓLEWICZ *nie mogąc tchu złapać.*

Ach, matko!

KRÓLOWA.

Myślałam, że jesteś w tej chwili przy wozach!

KRÓLEWICZ.

Przy wozach! — Tłum sam znalazł wozy — bezemnie! Rzucił się na nie, szukając żywności. Nie znalazł. Podobno wołano, żem ja oszukał lud, mówiąc jeszcze o zapasach, — których już nie ma! A potem?... Oh, straszne! Jam patrzył z oddali... Najsilniejsi z tłumu zabili chude szkapy i podzielili się mięsem. Tylko najsilniejsi! Słabi starcy, kobiety i dzieci nic nie dostały... A ja...

KRÓLOWA *z oczekiwaniem.*

Ty...

KRÓLEWICZ.

Nic... Ja nie wiem już sam...

KRÓLOWA *kładąc dłoń na jego czole.*

Czoło masz rozpalone — wzrok niepewny —

Mów prawdę — całą prawdę mów mi synu...

KRÓLEWICZ.

Nic.

KRÓLOWA.

Przecież to zajście jeszcze nie znaczy, że zginąć musimy —



KRÓLEWICZ.

Nie to zajście mnie gnębi...

KRÓLOWA.

Mów synu: serce matki dużo zdolne bólu pomieścić —

KRÓLEWICZ.

Nic — nic — matko.

*Księżniczka tymczasem z trudnością oddala się i znikła między drzewami.*

KRÓLOWA.

Pocałuj mnie, synu.

*Królewicz ją całuje.*

Spieczone od gorączki masz usta —

KRÓLEWICZ.

To — nic — matko.

KRÓLOWA.

A oczy twe wilgotne — Co ci jest, synu?

KRÓLEWICZ.

Nic. — Ja nie wiem.

KRÓLOWA.

Naprawdę?

KRÓLEWICZ.

Tak.

KRÓLOWA *z wyrzutem.*

Synu!

*On w milczeniu odwraca głowę.*

Ty cierpisz!

**KRÓLEWICZ** *po długiej chwili chwytą za rękę, padając na kolana, ukrywa twarz w fałdach jej sukni i wybucha łkaniem*

Matko!

**KRÓLOWA** *w przeczuciu nadchodzącego ciosu blednie, lecz całą siłą woli zmusza się do spokoju. Łagodnie*

Mów, mój synu!

**KRÓLEWICZ.**

Gdym się dowiedział o tym buncie, gdzie było miejsce moje, matko, jeśli nie tam, wśród tego tłumu, matko?

**KRÓLOWA.**

Czemuś tam nie podążył?

**KRÓLEWICZ.**

Bom nie śmiał spojrzeć im w oczy —  
*z wybuchem*

Oto prawda, matko. Wiesz wszystko teraz!

**KRÓLOWA.**

Im w oczy-ś nie śmiał spojrzeć?!

**KRÓLEWICZ.**

O, nie dla głodu — bo ten jest naszej walki chlubą!

**KRÓLOWA.**

Dlaczegoż więc?

**KRÓLEWICZ.**

Bo nie wiem — czy nasza droga — prowadzi —  
do celu —



**KRÓLOWA** *trafiona w samo serce.*

Ah —

*Niepostrzeżony stał od chwili stary pielgrzym opodal, wyszedłszy za królewiczem z zarośli, i słyszał ostatnie jego słowa.*

**STARY PIELGRZYM** *z zapuszczonym na twarz kap-  
turem.*

Królewiczu!

**KRÓLEWICZ.**

Niema tu już takiego...

**STARY PIELGRZYM.**

Za młody jesteś jeszcze, wodzu, aby pod nie-  
szczęściem pochylać głowę, jak starzec, ku ziemi...

**KRÓLEWICZ.**

Ktoś jest, starcze?

**STARY PIELGRZYM.**

Pielgrzym, jak my wszyscy. A czem byłem nie-  
gdyś — cóż to dziś kogo obchodzi? — Mówię  
zaś do ciebie, aby ci dodać otuchy —

**KRÓLEWICZ,**

I dolewasz goryczy do mego cierpienia: więc  
już tak osłabłem, że mi pielgrzymi chcą dodawać  
ducha — —! O, jakżeś słabe, serce!

**STARY PIELGRZYM.**

Może nie tak pospolite serce, jakbyś sądził, kryje  
się pod moim szarym płaszczem: serce, co wiele  
cierpiało, i wiele — — błądziło...

**KRÓLEWICZ.**

Cierpieniem największym z cierpień jest wątpienie... Czy i ono ci znane?

**STARY PIELGRZYM.**

Ty słabniesz? Ty wątpisz? Pamiętaj, królewiczu, że w twym rodzie słabnąć, wątpić, błędzić, ginać — wolno: ale cofać się — nigdy!

*Pauza.*

**KRÓLEWICZ.**

Dzięki ci, starcze! Ja się nie cofnę.

**STARY PIELGRZYM.**

Daj rękę —

**KRÓLEWICZ** *dając mu rękę.*

Nie cofnę się — ale to boli, to boli strasznie — iść tak jak ja, wątpiąc, jak ja —

**STARY PIELGRZYM** *gdy się królowa oddaliła.*

Czyż ci nie jest wiadome, że ten »drogę znajdzie, czyje serce pęknie z boleści?« Ucz się cierpieć wielce: więcej, wyżej cierpieć, niż ci, co cierpieli przed tobą.

*Pauza.*

Cierpienie oczyszcza serce. Wywyższa duchy. Zdejmuje z nas okowy. Wątp, cierp, — ale dąż. Wielka dusza w sobie samej nosi lekarstwo przeciw cierpieniu. Stocz walkę z samym sobą. Zwycięż siebie — w sobie. Któż nigdy chwil nie znał, gdy życie mu było zbyt ciężkim brzemie-



nien? Słabych te chwile łamią, silnych — wzmacniają. Pozwól duszy twej rozmawiać samej z sobą — ale bądź silny, synu, bądź silny!...

*Odchodzi.*

**KRÓLEWICZ.**

»Synu?« — Co za myśl! — Onby teraz tryumfował na mój widok!

*Stoi nieporuszenie, oparłszy głowę o drzewo. Ręce przy czole. Głębokie westchnienie. Z za drzew wynurza się postać Pielgrzyma, który się zbliża do królewicza i dotyka jego ramienia końcem swego kija.*

**PIELGRZYM.**

Synu mój!

*Królewicz zdumiony podnosi oczy i, spostrzegłszy zjawisko, z przerażeniem wznosi ręce w bólu i uwielbieniu.*

**PIELGRZYM** z współczuciem.

Cierpisz?

**KRÓLEWICZ.**

Ah!

*Intonacya mówi: nie poruszaj tej bolesnej rany.*

**PIELGRZYM** poważnie.

Za wszystkie cierpisz pokolenia, które nie były wierne swej spuściznie —

**KRÓLEWICZ.**

I za siebie najwięcej.

**PIELGRZYM.**

Jedynie wybrani cierpią za miliony!

**KRÓLEWICZ** z goryczą.

Wybrani!

*Intonacya mówi: Spojrz, jak słabym jest ten, kogo nazywasz wybranym!*

**PIELGRZYM** wyciągając obie dłonie.

Błogosławię cię, synu mój, w bólu twoim, w cierpieniu twojem, w męce duszy twojej!...

*Powoli oddala się.*

**KRÓLEWICZ** chcąc go zatrzymać, woła:

Pielgrzymie! Pielgrzymie!

*jak gdyby chciał powiedzieć mu: nie śmiem zadać ci pytania. Pielgrzym zatrzymuje się i zwraca twarz ku królewiczowi.*

**KRÓLEWICZ.**

Powiedz, czy nie błądzę?

*Pielgrzym rzuca mu długie wymowne spojrzenie i w milczeniu postępuje dalej.*

**KRÓLEWICZ** z rozpaczą.

Ty milczysz?! Oh! to milczenie! Powiedz, kędy droga?!

*Pielgrzym się odwraca, spogląda długo na niego i oddala się bardziej.*

**KRÓLEWICZ.**

Pielgrzymie — gdzie szczyty?

*Pielgrzym odwraca się raz jeszcze, długo, wzruszony, błogosławi królewiczowi z oddali i znika.*

**KRÓLEWICZ** woła za nim z rozpaczą.

Gdzież jesteście — szczyty?



*Długie echo niezrozumiałym szmerem powraca z wąwozów po tym okrzyku.*

**CHÓR DUCHÓW** *niewidzialnych, a ze wszystkich stron otaczających królewicza.*

Królewiczu! Królewiczu!

**KRÓLEWICZ.**

Duchy ojców moich! Weźcie mnie do siebie — bo brzemię za ciężkie.

**GŁOSY** *pełne bólu.*

Królewiczu, ratuj nas, bądź silny!

**KRÓLEWICZ.**

Was ratować?? Ja?

**GŁOSY** *wciąż niewidzialnych postaci rozbrzmiewają ze wszystkich stron.*

— Podaj mi rękę, upadam!

— Obetrzyj mi czoło z krwawego potu!

— Daj mi kroplę wody, bo umieram z pragnienia!

— Moja rana krwawi.

— Ja już upadam ze znużenia.

*Jęki.*

*Wychodzi Widmo Zwątpienia, imponujące, ale straszne. W fałdzistym, czarnym płaszczu i kapturze na głowie. Twarz kościotrupa, oczy, zapadłe głęboko, świecą fosforycznym blaskiem.*

**KRÓLEWICZ.**

Ktoś jest?

**CHÓR NIEWIDZIALNYCH DUCHÓW.**

Królewiczu, ratuj nas, bądź silny!

WIDMO.

Podaj mi rękę — a poznasz, kto jestem.

KRÓLEWICZ *wyciągając rękę.*

Była w mej ręce siła — niegdyś!

WIDMO.

Ale ręka twa teraz zimna i drży — jak tve serce.

KRÓLEWICZ.

Kto jesteś?!

WIDMO.

Panem tych duchów jestem, które tam jęczą i płaczą —

KRÓLEWICZ.

Od ciebie wionie chłód i dreszcz.

WIDMO.

Ostatnią jestem przystanią błędzących i zbłąkanych —

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH DUCHÓW.

Za nas i za siebie walcz z nim!

WIDMO.

Nie odwracaj oblicza: spojrz mi w oczy...

KRÓLEWICZ *unikając wzroku widma.*

W nich błyszczą ogień, co pali...

WIDMO.

A tobie trzeba ognia, co grzeje... Ha, ha, ha!  
*szydlerczo*

— Wodzu!



KRÓLEWICZ.

Nie nazywaj mnie już tak!

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH DUCHÓW.

Więc i On nas też opuszcza!

*Jęki.*

WIDMO.

Nie takim wzrokiem spoglądałeś przed siebie,  
wyruszając w pielgrzymkę —

KRÓLEWICZ.

W cierpienia cieniach kąpał się mój wzrok.

WIDMO.

Powiedz raczej: żeś stracił nadzieję dojścia do  
celu, wiarę w swą gwiazdę — więc przysł i zapał,  
a spojrzenie powlokło się kirem.

KRÓLEWICZ *jak pchnięty w serce.*

Precz!

WIDMO.

O, ty nie jesteś z rodu tych, którzy ze skrwa-  
wionem sercem idą — naprzód. Błady jesteś, le-  
dwie stąpasz — —

Oprzyj się na mojem ramieniu.

KRÓLEWICZ.

Chłód mogiły wionie od ciebie —

WIDMO.

W mogile jest spokój, odpoczynek.

KRÓLEWICZ *z tęsknotą.*

Spokój! Odpoczynek!

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH POSTACI.

Ale i w mogile niema zapomnienia!

KRÓLEWICZ *wstrząsając się.*

Słyszysz?

WIDMO.

Głosy mojej świty!

GŁOSY.

Twoich ofiar głosy!

WIDMO.

Próżne twe wysiłki: już nie dojdiesz.

GŁOSY.

Królewiczu, jesteś na Drodze!

WIDMO.

Ha, ha, ha! Ta Droga Pielgrzymstwa!

KRÓLEWICZ.

Czy znasz Drogę?

WIDMO.

Ona prowadzi — ku mnie: Ja u jej kresu stoję.

Spytaj się tych —

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH POSTACI.

Szatan! Szatan!

WIDMO *szyderczo.*

Oni wszyscy szli Drogą Pielgrzymstwa — i do-  
szli do — — — mnie!

*Głosy płaczą i jęczą.*

KRÓLEWICZ.

Więc oni dążyli!



WIDMO.

To twoi poprzednicy! Twój duch z ich ducha się rodzi...

KRÓLEWICZ.

A ty?

WIDMO.

Nie poznajesz mnie?

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH POSTACI.

Królewiczu, bądź silny!

KRÓLEWICZ.

Zwątpienie jesteś!

WIDMO.

I ty mi hołd złożysz, królewiczu!

GŁOSY NIEWIDZIALNYCH POSTACI.

Nie! Nie! Nie!

WIDMO.

Złożysz! Stoisz bezbronny przedemną; na czem się oprzesz, za co się chwycisz, gdy skinę na ciebie: Pójdź do mnie —

KRÓLEWICZ.

Jeszcze ci nie złożył hołdu —

*Tymczasem zaczyna się ściemniać. Z prawej strony z głębień ziemi wyłania się zjawisko-miraż, przedstawiający drużynę, która szła przykula do chorągwi na szukanie Drogi Pielgrzymstwa. Ukazują się tak, jak odchodzili ze wzgórza Pielgrzyma (w II akcie) niosąc ze sobą chorągiew, do której są przykuci tańcuchami.*

DRUŻYNA.

Z ust zmarłych zapału słowo  
Przewodniem nam jest wskazaniem.

WÓDZ DRUŻYNY *zatrzymując się.*

Czyście gotowi na śmierć i cierpienie?

Czyście gotowi błądzić, aby dążyć?

DRUŻYNA.

Dążyć, dążyć, dążyć...

WIDMO.

Nie dojdziecie do celu!

STARZEC *który dzierży chorągiew.*

Dawno już przecie nad moją głową

Krakałeś złowieszczy puszczyku:

Lecz zapał odpędza zwątpienie!

WIDMO *z szyderstwem i pogardą.*

Zapał!

DRUŻYNA *machinalnie.*

Dążyć, dążyć, dążyć!

PRZEWODNIK.

Czy w sercach waszych płonie zapał?

Czy w świętej przeszłości zgliszczach

Drogi Pielgrzymstwa szukacie?

DRUŻYNA *idąc krokiem powolnym, który jest satyrą,  
jak i cała intonacja ich słów, wobec „zapału“:*

Zapał rozgrzewa serca nasze,

Zapał...

STARZEC *z rezygnacją.*

To był inny zapał — nigdyś!



*Drużyna zniką za sceną.*

**WIDMO** *do królewicza.*

Idź z nimi! Czemuż stoisz jeszcze przy mnie?  
*szydęrczo*

przecież »zapał« rozgrzewa ich serce, a dróg  
wskazania doszukują się w zgniliźnie grobów —

**KRÓLEWICZ.**

Ja tego zapału nie mam —

**WIDMO.**

Ty nie masz wcale zapału —

**KRÓLEWICZ.**

Nie mam. I nie martwa przeszłość ma być moim  
przewodnikiem —

**WIDMO.**

A nic innego nie posiadasz, na czym mógłbyś  
się oprzeć.

**CHÓR DUCHÓW.**

»Z żywego serca męki wyrasta drogowskaz  
wierny!«

**KRÓLEWICZ.**

Czy słyszysz? —: »z żywego serca męki wyra-  
sta drogowskaz wierny«.

**WIDMO.**

A czy ty umiesz cierpieć wielce!

*Pauza.*

**WIDMO** *pogardliwie.*

Wy cierpicie poziomo jak deptane robaki! Wyście  
dawniej inaczej cierpieć umieli! Spojrz!

Ukazuje się postać człowieka, skrępowanego sznurami, które wcinając mu się w ciało, opasują go wraz z olbrzymim pniem. Twarz jego wyraża największy ból, prometeuszowe porywy do zerwania więzów. Żyły wszystkie naprężone, oczy nabiegłe krwią, z warg rozciętych sączy się krew, na ustach piana, czarne włosy pozlepiane krwią i potem, odzież porozrywana. Cała postać tchnie siłą, męskością, potęgą — która jest ujęta w więzy. Wzrok utkwiony nieruchomo w jakiś punkt w przestrzeni, ku któremu wyrywa się cała dusza więźnia.

**KRÓLEWICZ.**

Kto to?

**WIDMO.**

Twój pradziad! Ten — co lud prowadził w lasy — i zginął wraz z ludem.

**KRÓLEWICZ** z *trwogą*.

Ten las cały żyje: w nim każde drzewo jest ofiarą, wysiłkiem lub pomnikiem zbrodni!

**WIDMO.**

Patrz, jak on się wyrywa, jak się wyteża... Ten — cierpieć potrafi — na wielką miarę, nie tak, jak wy dzisiaj!

**KRÓLEWICZ** *prawie szeptem*.

I nie doszedł!

**WIDMO.**

Niechaj ci powie sam, dlaczego.

**PRADZIAD KRÓLEWICZA.**

Chciałem być wielkim — największym z narodu



i gwiazdą świecić przyszłym pokoleniom. Chciałem, aby moją zasługą lud doszedł do celu...

**KRÓLEWICZ.**

...i pękło ci serce z bólu nad nieszczęściem ludu, gdyś ujrzał, że wyjścia niema?

**PRADZIAD KRÓLEWICZA.**

Serce mi pękło — ale z goryczy własnego mego zawodu. Żem nie zdołał doprowadzić. A teraz, w tych więzach — patrz — ja widzę, ja czuję, ja — zda się — chwytam ten cel... On tak jest blizki, tuż przedemną migocze; dość, by wyciągnąć dłoń, dość, by krok jeden postąpić! A ja nie mogę! nie mogę! Te więzy —

*wysila się, aby zerwać więzy*

Oh —!

**KRÓLEWICZ.**

Ja ci więzy zdejmę!

**PRADZIAD.**

Więzy mi opadną, ale wtedy, gdy czyjeś serce pęknie z czystego ukochania celu — — Bom ja był dążył dla siebie, a nie dla celu!

*Wrywa się.*

Oh, te więzy!

*Znika.*

*Z oddali znowu dolatują odgłosy rogu, wzywające królewicza. On stoi nieporuszenie.*

WIDMO *szyderczo.*

Masz przecie róg u pasa: odezwij się! Przecież ty ich prowadzisz!

GŁOSY DUCHÓW.

Królewiczu, ratuj nas!

*Królewicz chciałby przemówić, dać sygnał, ale ręka jakby przykuta nie może rogu unieść do ust. Widmo rozkazuje się tym widokiem i szyderczo woła.*

WIDMO.

Ha, ha, ha — tchu ci braknie! Rycerzu bez tchu w piersi — spojrz na tego, kto teraz przed oczyma twemi stanie: on więcęj znosi od ciebie.

*Brzęk kajdanów. Wychodzi duch króla, ojca królewicza, w płaszczu, jak w akcie II. Na łańcuchach za sobą wlecze olbrzymie żelazne kule. Z trudnością przesuwają się w szereg sceny.*

WIDMO.

Czy go poznajesz?

KRÓLEWICZ.

Mój ojciec? Król?

DUCH KRÓLA.

Twój ojciec!

KRÓLEWICZ.

Te ciężary u nóg twych?

WIDMO.

Z was wszystkich on jeden dąży prawdziwie, wlokąc za sobą na tych łańcuchach ciężary winy...



KRÓL *jęcząc.*

Oh, te winy, te ciężary!

*Znika z prawej strony sceny. Z lewej po chwili wyłania się znowu drużyna, w jej środku, jak przedtem, starzec z chorągwią.*

DRUŻYNA.

W przeszłości zgliszczach spoczywa tajemny

Drogi Pielgrzymstwa bieg.

W imię przeszłości dążymy do celu —

Z popiołów powstał nasz ster —

KRÓLEWICZ *rozpaczliwie.*

Wy kręcicie się w koło!

DRUŻYNA *nie słysząc.*

My przeszłość wzięliśmy w ramiona

I przeszłość a my to — jedno!

STARZEC *ze smutkiem.*

Nie jedno!

*Drużyna odchodzi.*

WIDMO *z ironicznem naśladowaniem ich patosu.*

W zaklętym kole przeszłości

Ich duch się kręci niewolny —

Przeszłość wyssała z nich życie.

*Słychać znowu z oddali nawoływania trąbki.*

WIDMO.

Czemuż milczysz? Odpowiedz im przecie, że je-  
steś, że dążysz, że prowadzisz!

*Królewicz milczy.*

WIDMO.

Jesteś zgubiony... I lud twój zgubiony.

KRÓLEWICZ.

Zgubiony!... Przezemnie!

WIDMO.

Cóż masz bowiem w sobie, coby już nie zetlało było na popiół? Serce twe próżne. Patrz, jakim zapałem płonęły serca tych, co szli przed tobą, a jednak nie doszli! Gdzież twój zapach? Niema go! Tamci tyle wiary w czyn nieśli w sercach, a przecież upadli! Gdzież twa wiara w czyn?

*szyderczo, z urąganiem*

Daj sygnał — wodzu!

KRÓLEWICZ *z szatalem.*

To dziedzictwo krwi, co z ojca spływa na syna — ja je przeklinam! Przeklinam je, bo ono nikomu z nas nie pozwala być sobą! — Przeklinam te echa zdradzieckie, które co chwila odzywają się w naszych sercach i zasnąć nie dają nam spokojnie ani na chwilę.

My mamy spłacać długi ojców? My? Dlaczego? Czyśmy je z praojcami zaciągali razem, my, okuci w powiciu? Czemu mamy być niewolnikami idei cudzej — pogrobowcami czynu?! — Przeklęte serce, co bierze z piersi matczynej zarzewie wiecznego pożaru! Przekleństwo tej naturze, co nosi w sobie demona, który nas wlecze wciąż naprzód



przez ciernie, a krwią i żółcią poi, — przekleństwo!

WIDMO z tryumfem.

Mój jesteś!

KRÓLEWICZ z rezygnacją i jakby tylko do siebie.

Ale to jest właśnie przekleństwo moje, żem zwątpił, a przecież idę, idę wciąż naprzód. Przeklinam — a idę!

WIDMO.

Idziesz?

KRÓLEWICZ.

Muszę.

WIDMO.

Dlaczego?

KRÓLEWICZ.

To jest natury mej treścią. Dawniej, kto zwątpił, już nie szedł dalej. Ja — idę. Iść muszę... Bo we mnie bije puls wszystkich pokoleń, które dążyły... Przekleństwo tyranowi, co go noszę w sobie! Przekleństwo!

*Na ciemnym tle, pośród zapadającego mroku, ukazuje się wśród gąszczu postać Tęsknoty otoczona aureolą, jakby zawieszona nad ziemią na promieniach księżycy, naddziemską. W powłóczystej białej szacie, przybrana wodnemi liliami, z rozpuszczonym złotystym włosem, stoi z załamaniem rękoma. Na jej głowie połyskuje korona złota. Głowa pochylona, na rzęsach perlą się łzy. Inscenizacya*

*ma się kierować rysunkami Stachiewicza „Królowa Niebios“*

**KRÓLEWICZ** *jakby już ją poprzednio kiedykolwiek widział.*

Oto ona! Patrz — ta jasnowłosa, z koroną na skroniach. Jej imię — Tęsknota. To moja tyranka. Ona jedna we mnie żyje, i nikt więcej. —

*Zwracając się do widma.*

Czy znasz tę królowę-wygnankę? Jedna łąza jej silniejsza — od nas obojga!

*Widmo znika.*

**KRÓLEWICZ.**

Ha! przysło ponure zjawisko — przed moją panią!  
*Kłęk przed Tęsknotą.*

Ty, Pani nasza! Ty, serc naszych biednych — biedna królowo! Patrz, oto jam znowu twój, jam znów cały twój!

Cóżby z nas pozostało, gdyby w nas ciebie nie było, Ty nieśmiertelna, nieukojoną Tęsknoto!

Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze, i piorun, co błyska!

I wszystko może się spalić, zetlić na popiół w sercach naszych: wiara w czyn i prawdę, umiłowanie celu, zapał, dążenie — Ty jedna pozostajesz przecież w sercach naszych niezniszczalna, odradzasz się z popiołów, — Ty jedna, wieczna, niepochwytna Tęsknoto nasza.



Przeklinać los będziemy, bluźnić naszym świętościom będziemy, a jednak Ty nie miniesz w nas nigdy — i tęsknić zawsze będziemy tą samą tęsknotą, która każe psu konać na mogile pana! Pełno cię w mojem sercu, królowo-wygnanko!  
*Zjawisko znika.*

*Szeptem, jakby powtarzając posłyszane słowa, królewicz mówi :*

»Ten cudu dokona, czyje serce pęknie z tęsknoty za królową-wygnanką« — — Ten dokona cudu —  
cudu —

*z wybuchem*

O, weź moje serce, niech pęknie!

*Tymczasem księżyc wyptynął na czyste niebo. Królewicz się podnosi z kłęczek, przesuwając kilkakrotnie dłońmi po czole. Z oddali dolatują sygnały rogu myśliwskiego. On nastuchuje, chwyta róg wiszący u pasa i odzywa się krótkim stanowczym dźwiękiem, który powinien mówić wyraźnie: Ja idę! — Szybkim krokiem się oddala.*

KONIEC IV. AKTU.

---

---



---

## AKT V.

Las, złożony z olbrzymich, wiekowych drzew, których konary tak ze sobą splecione, że prawie nie przepuszczają światła dziennego i na scenie panuje półmrok. Na środku sceny pod rozległymi konarami drzew niewielka polana. Grunt pod nogami niepewny, grząski: mech, wysmukłe trawy jak na bagnach. Ani kawałeczka nieba nie widać, żadnej drogi wśród lasu, poprzewracane spruchniałe pnie i kłody tamują przejście, zwoje dziwacznych roślin pasożytnych zwieszają się z drzew. Puszcza Grottgera. Gromadka ludzi przedziera się z lewej strony sceny ku polanie, z ciemnej głębi wyłaniają się coraz to nowe postacie, niektóre zaś przeszedłszy polanę już tkwią wśród drzew po prawej stronie.

### GŁOS I.

Las! Wciąż ten ciemny, ponury las dokoła!



*żałośnie*

Las bez końca!

GŁOS II.

Przez te sploty gałęzi gdybyż choć jeden promyk  
słońca przedostał się do nas.

GŁOS ZGRYŻLIWY.

Niebo i słońce jest tam gdzieś przecie — ale  
nie dla nas!

GŁOS I.

Od tego ciągłego mroku bolą mnie oczy —

GŁOS II.

Ja słońca nie widziałem już tak dawno,

*żałośnie*

tak dawno!

GŁOS I.

Pomiędzy konarami odwiecznych dębów przesu-  
wają się wciąż jakieś cienie.

STARZEC BEZRĘKI.

Posłańcy śmierci!

GŁOS I.

Nad naszemi głowami splatają dłonie duchy za-  
głady — — Te drzewa odwieczne żyją, ich ko-  
nary, jak nienasycone oploty węzowe, sięgają po  
każdego z nas pożądliwie.

WARYAT.

Patrzcie, jak to drzewo wpatruje się w nas swemi

nieruchomemi oczyma upiora! Las krew chce  
z nas wyssać —

**GŁOS III.**

Chodźmy prędzej, prędzej!

*Starają się kroku przyspieszyć, ale padają, zawadzając  
o wystające korzenie. Jęki rozbrzmiewają wokół.*

**GŁOS I.**

Moje nogi zapadają się w tym bagnistym grun-  
cie —

**POZYTYWNY.**

Czy końca tego wszystkiego nigdy nie będzie!

**GŁOS II.**

Ja mam nogi opuchłe i poranione.

**GŁOS III.**

Mnie ciernie wpijają się w ciało.

**GŁOS I.**

Z za każdego drzewa wygląda zaczajona śmierć.

**POZYTYWNY.**

Przeklęty las, który opasał nas jak klątwą — bez  
wyjścia!

**BEZRĘKI.**

Nie przeklinaj lasu: ten las czuje i myśli, jak  
człowiek, — i mści się.

**GŁOS III.**

Ja tracę oddech —

**GŁOS II.**

Nie mogę iść dalej.



GŁOS *dolatujący z za drzew.*

Bracia, nie opuszczajcie mnie! Przystanście na chwilę, podajcie mi dłoń!

*żałośnie i z trwogą*

Ja się zapadam... Ratus — —

GŁOS DZIECKA.

Mamo! A kiedy my dojdziemy?

GŁOS MĘSKI.

Cicho, dziecko! Twej matki tu niema.

GŁOS DZIECKA  *płaczkliwie.*

A gdzie jest mama?

*Milczenie.*

GŁOS DZIECKA.

Ja chcę do mamy!

GŁOS MĘSKI *z ironią zrozumiałą dla starszych.*

Twoja mama już odpoczywa i my do niej idziemy wszyscy — —

*Milczenie.*

GŁOS KOBIECY *wybuchając płaczem.*

Boże, ulituj się nad nami!

GŁOS ZGRYŻLIWY.

Tutaj Boga niema!

GŁOS DZIECKA.

A gdzie jest pan Bóg?

GŁOS ZGRYŻLIWY.

Tam, gdzie dużo słońca, gdzie kwiaty przegładają się w strumyku, a na łące pasą się baranki —

## GŁOS DZIECKA.

To pewnie tam jest mama!

*Milczenie.*

## GŁOS MĘSKI *niecierpliwy, ale i staby.*

Weźcież odemnie to dziecko —

*Milczenie.*

Ja już sam iść nie mogę prawie —

*Milczenie. — Rozpaczliwie*

Weźcie odemnie to dziecko!

*Milczenie.*

## GŁOS KOBIECY.

Boże, zabierz sierotę do siebie!

*Milczenie.*

## GŁOS DZIECKA.

Dlaczego ja mam siedzieć na tym mchu? Tu mokro!

## GŁOS IV.

Tu matka do ciebie przyjdzie, dziecię, bądź cierpliwe, zaśnij.

## GŁOS DZIECKA.

Dobrze, proszę.

*Milczenie.*

## GŁOS MISTYKA *w ekstazie.*

»Na drodze pielgrzymstwa gdy spotkasz braci i siostry, ginące bez pomocy, nie zatrzymasz kroku, aby im dłoń podać, lecz dążyć będziesz ku szczytom, bez przerwy! *Tam spotkasz wszystkich swoich braci!*«



LICZNE GŁOSY.

Oh, oh!

*z rozpaczą*

Tam! Oh!

GŁOS V.

Ja konam z pragnienia i głodu.

GŁOS VI.

Febra spaliła mi język na popiół.

GŁOS I.

Z mych oczów krew cieknie —

GŁOS KOBIECY II *jakby obłąkanej.*

Gdzie mój mąż, gdzie moje dzieci?

GŁOS II.

Bracia, ratujcie mnie: wąż opasał mi obie nogi  
i postąpić nie mogę kroku...

MISTYK.

»Na drodze pielgrzymstwa gdy ci krwawić będą  
oczy, puchnąć nogi — i gdy konać zaczniesz  
z pragnienia: nie wyrzuć z serca pożądania szczy-  
tów. Gdyż tylko *tam* będziesz nasycony i tam  
oczy twe przejrzą —«

LICZNE GŁOSY.

Oh! oh!

GŁOS II.

Ten wąż, ten wąż ułożył mi się swem cielskiem  
na stopach —

GŁOS III.

Na Boga! My krążymy chyba w kółko?

LICZNE GŁOSY z *przerażeniem*.

W kółko krążymy? Prawda! W kółko! Biada nam!

WARYAT.

To wszystko jedno!

GŁOS KOBIECY I.

Dlaczego wszystko jedno?

WARYAT.

Dla świętej sprawiedliwości!

GŁOS I.

Jakieś widziadła krążą tu koło mnie.

GŁOS PRZERAŻLIWY.

Bracia! ratunku!

GŁOS ZGRYŻLIWY.

Tu niema ratunku!

BEZRĘKI.

Tu niema żadnej drogi.

POZYTYWNY.

Jesteśmy oddani na pastwę losu; — jesteśmy zgubieni!

MISTYK.

Sprawiedliwie los nieubłagany.

GŁOS IV.

Stracona wszelka nadzieja —



POZYTYWNY.

Gdzie królewicz?

GŁOS II.

Biegnie przodem!

GŁOS III.

Nie oglądając się na nas!

GŁOS IV.

Jemu wszystko jedno, ilu z nas padnie na tej drodze.

POZYTYWNY.

Oto wódz! Oto przewodnik!

GŁOS V.

Zatrzymajcie go! niech nam da odpoczynek!

GŁOS III.

On nie chce nawet głowy ku nam odwrócić!

MISTYK.

»Na Drodze Pielgrzymstwa nie będziesz się oglądał poza siebie: przed tobą są szczyty i życie, — za tobą doliny i śmierć!«

GŁOS V.

Głodny jestem: niechaj mnie nakarmi ten, co mnie wiodł na puszcę.

POZYTYWNY.

Sprowadźcie go: niech spojrzy głodnym w ich blade oblicza!

MISTYK.

Rzekł był do nas: Siła w nas jest, której nic nie złamie!

ZGRYŻLIWY.

Ha, ha, ha! Siła!

MISTYK.

Kto liczył na siłę słabych, budował dom na piasku.

POZYTYWNY.

Biegnijcie po królewicza: niechaj przypatrzy się swemu dziełu!

*Paru ludzi oddala się na prawo.*

GŁOS I.

On wcale nie przyjdzie!

GŁOS III.

Cieszy się pewnie z naszej zagłady —

GŁOS V.

Duchom lasu tego nas zaprzedał —

MISTYK.

»I stanie przed wami rozpacz i zwątpienie, jak hydra szczerząca zęby — i szarpać wam będzie serce na kawały: a wy będziecie, jak owce, wydane na łup wilków —«

GŁOS STARCA.

Złowróźbne słowa! Daj nam przynajmniej spokojnie umierać...



LICZNE GŁOSY *do Mistyka.*

Milcz, puszczyku!

MISTYK.

Na mówiącego prawdę ciskać będziecie kamieniami, aby zadość się stało słowu.

GŁOS VI.

On oszalał pewnie!

GŁOS KOBIECY I.

Słuchajcie! Słuchajcie!

*Słysząc z niewielkiej odległości płacz dziecka.*

*Trwożliwa cisza.*

GŁOS DZIECKA.

To nie jest mama —

*placz nagle się urywa, słysząc pomruk zaspokojonego zwierzęcia. Milczenie.*

GŁOS II.

Już teraz nic nie słyszeć...

STARZEC.

Ono już nie cierpi...

*Nadchodzi królewicz.*

GŁOS KOBIECY.

Gdzie moje dzieci! Gdzie mój mąż?

POZYTYWNY *do obłąkanej, wskazując na królewicza.*

Jego się spytaj!

KRÓLEWICZ *do Pozytywnego.*

Co to znaczy?

*do innych*

Co zaszło?

*Milczenie. — Z naciskiem*

*Witajcie, pielgrzymi!*

*Milczenie. Po chwili odosobniony głos.*

**MISTYK.**

Ofiara wybrana Sprawiedliwości, witaj!

**POZYTYWNY.**

Tyś nas prowadził!

**KRÓLEWICZ.**

Jakeś rzekł.

**POZYTYWNY.**

Zaprowadziłeś nas na manowce.

**KRÓLEWICZ.**

Idąc za mną wyrzekłeś się nadziei życia.

**GŁOS III.**

Aleś miał prowadzić na szczyty!

**KRÓLEWICZ.**

Chodź za mną, a dojdiesz!

**ZMIESZANE GŁOSY.**

Szydzi z nas!

**POZYTYWNY.**

Gdzież są te szczyty?

**KRÓLEWICZ** *wskazuje ręką w głąb.*

Tam!

**POZYTYWNY.**

Tam jest mrok leśny!

**GŁOSY Z TŁUMU.**

Szydzi z nas!



- Z naszych ran, z naszej krwi, z naszej śmierci!  
— Lepiej nam było w domu w dolinach!

**POZYTYWNY.**

Sprzedani jesteście!

**GŁOSY.**

Biada! biada!

**MISTYK.**

»Zwątpienie przyjdzie na was, szarpiąc wam serca,  
jak sęp swą zdobycz rozrywa«.

**KRÓLEWICZ.**

Przysięgliście mi!

*Milczenie.*

**POZYTYWNY.**

I matka twoja przyrzekła iść za tobą, — a gdzież  
jest ona!

**KRÓLEWICZ.**

Jednostki giną, tłum dąży naprzód — i docho-  
dzi. Chodźcie za mną!

**MISTYK.**

»Śmierci kto w oczy nie zajrzy, nie będzie oglą-  
dał życia prawdziwego«.

**POZYTYWNY.**

Na zagładę i zatrąę prowadzisz nas!

**KRÓLEWICZ.**

Wasze rany, wasz ból, wasz jęk, — wszystko to  
chwałą wam będzie tam na szczytach!

POZYTYWNY z szyderstwem.

»Tam — na szczytach!«

GŁOSY z dzikim śmiechem.

»Tam, na szczytach«.

GŁOS I.

Sława nas nie nakarmi, a sępy czyhają już na ciała nasze.

BEZRĘKI.

Szczyty się naigrawają z ciebie — a ty tego nie widzisz!

POZYTYWNY.

Nie pójdziemy dalej!

KILKA GŁOSÓW Z TŁUMU *podchwytyjąc te słowa.*

Nie pójdziemy!

*Milczenie zalega — jak gdyby tłum zląkł się sam słów, które padły.*

KRÓLEWICZ *spokojnie.*

Nie pójdziecie?

POZYTYWNY.

Czyś mało jeszcze ludu wytracił?

KRÓLEWICZ.

A cel? A przysięga?

*Milczenie.*

KRÓLEWICZ *z mocą.*

Więc niech was *paru* zostanie tutaj, lub wróci w doliny: lud cały nie żywi się zdradą! Lud pójdzie za mną! —



Naprzód!

*rusza*

Za mną!

*Postępuje, nie oglądając się, lecz za nim nikt z tłumu nie ruszył.*

**GŁOS ZGRYŻLIWY.**

Obejrzyj się!

*Królewicz ogląda się, staje jak rażony piorunem, widząc, że nikt krokiem nie poszedł wślad za nim.*

**KRÓLEWICZ** *z najwyższym bólem.*

Więc nikt!

*Stary pielgrzym, złamany głodem i cierpieniem, z trudnością się zwłóczy z pod drzewa, gdzie był padł i drżącym głosem woła:*

**STARY PIELGRZYM.**

Ja idę za tobą!

*Ostatnim wysiłkiem postępuje parę kroków, potem pada bez życia. Przytem odstania się jego kaptur z twarzy.*

**GŁOSY.**

Nie żyje!

**KRÓLEWICZ** *poznając ojca, przybiega i kłęką przy nim.*

To był on! Królu! Mój ojcze! — — Nie żyje!

*Ukrywa twarz w dłoniach, potem z determinacją postępuje naprzód.*

Sam jeden więc pójdę — —

**GŁOSY** *z trwogą.*

On nas opuszcza!

POZYTYWNY.

Zdrada!

*Królewicz odwraca się ku niemu jakby na sprężynach  
i mierzy go wzrokiem.*

KRÓLEWICZ.

Zdrada?

POZYTYWNY.

Pozostawiasz lud na zgubę.

TŁUM.

Zdrada! Zdrada!

POZYTYWNY.

Przewodniku — prowadź nas napowrót — w do-  
liny!

TŁUM.

W doliny! W doliny! Napowrót!

KRÓLEWICZ.

Wytrwajcie jeszcze!

LICZNE GŁOSY.

On szydzi z nas! Hańba!

POZYTYWNY *groźnie.*

Prowadź wstecz!

KRÓLEWICZ.

Nigdy!

POZYTYWNY.

Ty jeden znasz drogę!

KRÓLEWICZ.

Drogę naprzód — ale nie wstecz!



POZYTYWNY.

Brać go!

*Z tyłu chwyta królewicza kilku pielgrzymów.*

POZYTYWNY.

Ręce związać w tyle.

*Wiążą.*

— Prowadź nas napowrót!

TŁUM.

W doliny! W doliny!

*Królewicz nie daje żadnej odpowiedzi. Słychać silny grzmot nadchodzącej burzy, wierzchołkami drzew idzie silny szum, z oddali dolatuje trzask walących się drzew.*

MISTYK.

»Ogień i woda się sprzysięgną, aby pożreć wędrowców na Drodze Pielgrzymstwa«. Módlmy się, bracia!

*Grzmot się zbliża.*

TŁUM.

Biada nam!

POZYTYWNY.

Prowadź nas w doliny!

*Królewicz milczy. Nowy grzmot.*

POZYTYWNY.

Niebo grzmiotem przemawia do ciebie, a ty milczysz?!

KRÓLEWICZ.

Ktoś jest?

POZYTYWNY.

Twój sędzia!

KRÓLEWICZ.

Zdrajca!

POZYTYWNY.

Piorun na głowę twoją, zły przewodniku!

*W pobliżu uderza piorun. Błysk. Niektórzy padają na kolana, ukrywając twarz w rękach, inni wznoszą ręce błagalnie.*

MISTYK.

Bracia! ostatnia oto chwila — —

POZYTYWNY przerywa okrzykiem, zwróconym do królewicza.

Sąd na ciebie idzie!

KRÓLEWICZ.

Na was sąd, coście mi przysięgali!

TŁUM zrazu szmer zmieszanych głosów, potem słowa coraz wyraźniejsze.

Sąd na nas — sąd — przysięga —

MISTYK.

Odkupienia trzeba: ofiary!

TŁUM bezradnie, z trwogą.

Odkupienia — ofiary —

MISTYK do ludzi, którzy trzymają królewicza.

Puście go wolno!

POZYTYWNY.

Kto mówi? Ja tu rozkazuję!



MISTYK *łagodnie.*

Puście go wolno: on już w ręku wyższem —  
*Puszczają.*

POZYTYWNY *zamierza się na mistyka.*

Ja cię...

MISTYK.

Śmierci znamię na twem czole! Módl się, bracie!  
*Pozytywnemu dłoń opada.*

TŁUM *woła na mistyka.*

Prorok! Prorok!

MISTYK.

Otwórzcie serca!  
*Grzmot się wzmacza. On mówi potężnym głosem:*  
Pielgrzymstwa droga ofiary żąda!

TŁUM *bezradny.*

Ofiary — ofiary —

MISTYK.

Ofiary — *krwi!*

TŁUM *w przerażeniu.*

Krwi?

MISTYK.

Jeden za wszystkich krew da —

KRÓLEWICZ *odstaniając pierś, wpatrzony dotychczas  
w twarz mistyka, jak w proroka.*

Oto pierś moja: uderzaj!

MISTYK.

Synu królów! Tryumfu twego godzina się zbliża,  
lecz ołtarz jeszcze nie gotów...

Cisza.

Kłękajcie wszyscy! Oto ofiara wybrana!

*Tłum kłęka. Mistryk do królewicza.*

Chcesz-li się poświęcić?

**KRÓLEWICZ.**

Abyście wy jeno doszli!

*Oslabiony stoi, oparłszy się o drzewo, aby nie upaść. Niektórzy na te słowa z uwielbieniem chwytają go za ręce i obejmują nogi.*

**KRÓLEWICZ.**

Moje dzieci!

*Chwila oczekiwania i trwogi. Cisza zupełna. Nagle z oddali dolatuje jakby dogasające echo szybkiego tryumfalnego marsza „Zbudźcie się bracia“:*

**KRÓLEWICZ** wybucha spazmatycznym łkaniem odzywa się i w pośród tłumu. Rozdźwięk pomiędzy nadziejami w chwili wyruszenia, uosobionemi w tym marszu, a położeniem obecnem — jest zbyt straszny, zbyt tragiczny. To też królewicz wybucha jakby skargą i wyrzutem; jakby prośbą, aby męce koniec nastąpił.

**Pielgrzymie! Pielgrzymie!**

*W tej chwili błyskawica wężykowatą iskrą przedziera się przez sploty konarów. Huk piorunu, trzask walących się drzew. Wprost sceny — w głębi — otwiera się perspektywa rozległy dzięki wywróconym drzewom. Królewicz padł, ale zdolen jeszcze jest czołgać się w kierunku otwartego przez piorun wyłomu. Widnieją tam w pobliżu majestatyczne szczyty.*



TŁUM.

Tam — patrzcie! tam są szczyty! tam błyszczą!

*Pojedyncze głosy, potem tłum cały:*

Królewicz, wódz nasz, niech żyje!

STOJĄCY OBOK KRÓLEWICZA.

On umiera!

KRÓLEWICZ *otwierając oczy z omdlenia, powtarza z łagodnym a ironicznym uśmiechem w głosie:*

Niech żyje!

KILKU *kłęką przy królewiczu i z rozrzewnieniem tylko te słowa wymówić są zdolni.*

Królewiczu, ty nasz królewiczu! Zbawco!

KRÓLEWICZ.

Podnieście mnie nieco na waszych ramionach  
w górę — chcę widzieć lepiej —

*Podnoszą go.*

Jeszcze wyżej!

*Podnoszą go wyżej. On długo wpatruje się we wspa-  
niałe płaszczyzny na szczytach, lśniące białym całunem  
śniegu. Potem z siebie wyrzuca z entuzjazmem ale i z głę-  
bokiem rozrzewnieniem słowa:*

Szczyty! Ojców moich ziemi obiecana!  
*po chwili, spokojnie*

Pochowacie mnie tam — na tych szczytach.

*Ręka mu zwisa bezwładnie i głowa opada na piersi.*

KONIEC

183





INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

<http://www.konink.org.pl>













K

4805